8+2

Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1930 ~ NR 13 CENA ZŁ. 2·25



Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.



2519 Najnowsza pyjama plażowa z pastelowo-niebieskiego płótna. Na p'ecach głębokie wycięcie z skrzyżowanemi szeleczkami. Pelerynka do odpinania.

2520 Szykowny kostjumik plażowy. Spódniczka, spodenki i żakiecik z jasno zielonego płótna. Staniczek z płótna w biało-zielone pasy.

2521 Szykowny kostjum plażowo-jachtowy. Krótkie spodenki i suknia z białego płótna. Pasek i krawat z barwnego, wzorzystego fularu. Prosty żakiecik z jasno-niebieskiego shantungu.

2522 Nowoczesne plażowe pyjama. Szerokie, spódniczkowe spodnie i bluzka tuck-in z żółtej toile de soie. Żakiecik z materjału wzorzystego o żółtem tle.

2523 Praktyczny kostjumik plażowo-kąpielowy. Krótkie spodenki i pelerynka z różowego trykotu. Nowoczesna ta pelerynka może być wdziana również jako spódniczka. Biały staniczek z różowym motywem.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w **ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—.** Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40.**

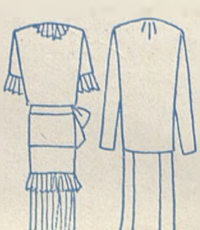
KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie: ul. Wilcza 3.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2516 Sukn'a na dnie upalne, sporządzona z krepy chińskiej w centki. Plisowane wolanciki zakańczają w fałdy układaną część spódniczkową i zdobią krótkie rękawy. Plastronowy kołnierzyk z białej krepy Georgette.

2517 Szykowne letnie ensemble. Suknia i krótki, prosty żakiecik z rezedowego shantungu. Wycięcie wykańcza krawat z tego samego materjału, podszytego białą krepą jedwabną.

2518 Powiewna sukienka letnia z jedwabnego muślinu w barwny wzór na białem tle. Na plecach wielka



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 13 — ROK X — WARSZAWA — LWÓW — 1 LIPCA 1930 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

O LETNICH WYCIECZKACH I WYJAZDACH

Na kilkudniowe wycieczki — trzeba umieć garderobę skompletować w ten sposób, ażeby żadna okoliczność nie wprowadziła nas w zakłopotanie. Bierzemy jak najmniej rzeczy, gdyż nadmiar bagażu jest niewygodny, a zatem:

Niezbędną bieliznę, negliż i dwie suknie — jedną na podróż a zarazem do codziennego użytku i drugą na wieczór.

Suknia na podróż — musi być z niemnącego się materjału, na którym nie znać pyłu, i to z takiego, by był odpowiedni na każdą porę dnia. To samo odnosi się do fasonu. Suknia powinna być zatem pełna prostoty, ale nie w czysto sportowym stylu. Np. jednolita suknia z krepy chińskiej w dyskretny deseń, lekko zbluzowana, obcisła w biodrach, poniżej układana w kontrafałdy. Do tego płaszczyk z wełny, wykończony u kołnierza taką samą krepą. Całość jest w dobrym tonie i do noszenia przez cały dzień. Także krepy i woale wełniane doskonałe są na ten cel. Z gładkich można skombinować taki model, który poważniej wygląda, aniżeli wzorzysty, a w podróży jest również na miejscu. Np. z woalu wełnianego suknia i płaszczyk; suknia przybrana zakładkami lub plisowanemi plisami z tego samego materjału. Przy tych sukniach „do wszystkiego" unikać trzeba garniturów lingerie, gdyż w podróży i pod płaszczem mną się i bruczą szybko, a także nadmiernego obwodu, wolantów i godetów. Korzystny jest gładki tył sukni, który najmniej ucierpi przy dłuższem siedzeniu w wagonie czy w aucie.



Suknia wieczorowa — musi w tym przypadku być również niezbyt strojna, np. z grubego tiulu, z jedwabnego muślinu, z koronki. Są to materjały, które nie mną się łatwo i zabierają mało miejsca w walizce. Króciutkie okrycie wieczorowe z lamy lub żorżety.

Zamiast wieczorowej — o ile nie liczymy na większe przyjęcia o uroczystszym charakterze, wystarczy nam suknia popołudniowa, t. zw. „jour-soir", najlepiej z jedwabnej markizety lub z muślinu w deseń. Model nie powinien być strojny: krój jednolity, przybrany wolantem i kołnierzem-pelerynką, lub zwykłym związanym na kokardę.

Kwestja kapeluszy i obuwia — również nie sprawia kłopotu. Kapelusz wystarczy jeden; w wagonie możemy włożyć miękki berecik mieszczący się w torebce, o ile kresa kapelusza przeszkadzałyby nam w oparciu. Pantofelki jedne do całodziennego użytku — mogą być na słupkowych obcaskach, byle nie typowo sportowe — i drugie na wieczór.

Inna kombinacja — jedna spódniczka, trzy rodzaje staników — i oto mamy strój odpowiedni na każdą porę dnia. Spódniczka z ciemnego matowego jedwabiu marocain lub krepy chińskiej, długa do połowy łydki, z dyskretnym kloszykiem zprzodu. Kolory: czarny lub granatowy. *Przed południem:* uzupełniamy ją bluzką i luźnym żakiecikiem, jasnym lub ciemnym, zależnie od tego co mamy w garderobie. *Po południu:* wkładamy długi do połowy bioder stanik z materjału spódniczki, przybrany krótką pelerynką i szarą koronką u wycięcia, ściągnięty paskiem w pasie. *Wieczorem:* stanik z lamy mieniącej, jasnej, albo z lśniącego jedwabiu, dekoltowany, drapowany, zachodzący również do połowy bioder o obwodzie asymetrycznym, na przodzie lekko zaciętym ku górze. Mikroskopijne rękawki przemarszczone środkiem.

Na wyjazdy letnie kilkutygodniowe — trzeba, oczywiście, zaopatrzyć się w znacznie większy wybór rzeczy poza powyżej opisanemi, które potrzebne nam są i w tym przypadku, jako podstawa garderoby.

Oprócz zatem podróżnej, popołudniowej i ewentualnie wieczorowej, potrzebne nam są praktyczne sukienki — do przechadzek w pole, do lasu, takie które nie bruczą się łatwo a leżenie na trawie lub sianie nie uszkodzi ich w niczem. Więc bawełna przedewszystkiem: kretony, markizety, perkale, éponge, krepony, tweed bawełniany, shantung, płótno, pika i mnóstwo innych odmian do wyboru, byle wyrobu krajowego. Zwracam uwagę. że materjały wzorzyste są do tego celu dużo korzystniejsze od gładkich. Ale nawet i prania nie trzeba się obawiać, jeżeli go nie powierzymy niezdarnym rękom służby, albo przynajmniej pod naszym nadzorem wykonać każemy. Najpraktyczniejsze są suknie jednolite, z rękawami lub bez, ale wówczas kamizelka lub żakiecik musi mieć rękawy. Fasony proste, odpowiednio szerokie dołem, bez falbanek i misternych przybrań, które w zmiętym stanie przedstawiają fatalny widok. Bawełna tkana z jedwabiem jest dużo odporniejsza na zmięcie. Białe lub wogóle jasne kołnierze i mankiety dodają uroku świeżości tym lekkim sukienkom.

Dwie suknie domowe — lekka i cieplejsza na chłodne dnie.

Ciepły płaszcz i trykotaże — ze względu na nasz zmienny klimat.

Obuwie — jest ważnym szczegółem. Na dalsze przechadzki — nie mówiąc już o wycieczkach w góry — konieczne są półbuciki na płaskich obcasach, wygodne i rozchodzone już dobrze. Pantofelki na niskich obcasach, na słupkowych i na wysokich wieczorowe.

Parasol, parasolka i duży kapelusz od słońca. Opalenizna już niemodna; doświadczenie pouczyło, że przeważnie szkodzi cerze, a pozatem większości pań jest nie do twarzy.

Bielizny — mało bierzemy. Łatwo ją wyprać, a za to mamy więcej miejsca na inne rzeczy.

Z kapeluszy — wystarczy jeden mały, jeden duży i beret. Zresztą zależy to od ich kolorów, t. zn. od tego czy harmonizują z garderobą.

Torebki — niestety, liczne. Tonowanie szczegółów obciąża nas i tutaj.

O sportowych potrzebach — nie wspominam, gdyż każda z pań uprawiająca dany sport, najlepiej wie co musi zabrać ze sobą.

A o czem nie wolno zapominać? O książce. — O dobrej, mądrej, miłej czy wesołej, która nam zapewni rozkoszny wypoczynek.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

NAJMILSZYM ruchem na wolnem powietrzu z nastaniem wiosny jest praca w ogrodzie.

Oburzą się sportsmanki: a sporty?

Zapewne, sporty są rozkoszne, ale też są i panie, które ich nie uprawiają z rozmaitych uzasadnionych lub nie przyczyn, a za to — mają ogródek. Własny ogródek lub duży ogród, w którym z zapałem gospodarują wśród kwiatów, krzewów i warzyw.

Niezliczone stąd płyną dla nich radości, upojenia i troski — ale radości przeważają. Do trosk o piękno i rozwój ogrodu, o wspaniałość pielęgnowanych roślin, o ambicję w szlachetnej rywalizacji wkrada się cichutko niepokój o siebie.

O swoją urodę, o cerę, o ręce, o całość paznokci. Żeby tego wszystkiego nie zniszczyć, nie zaniedbać.

A i celowe ubranie do tej pracy jest wcale nie ubocznym problemem, który trapi niejedną z pań. Każda praca fizyczna wymaga wygodnego ubrania uwzględniającego rodzaj wykonywanych ruchów, a tembardziej praca w ogrodzie połączona ze schylaniem się, klękaniem na ziemi często wilgotnej, z podlewaniem roślin i t. p. Tu już nie wystarczy stara sukienka przeznaczona na zniszczenie, bo sam krój jej nie odpowiada celowi. Przy schylaniu się suknia jednolita, czy też spódniczka odsłania wtyle nogi za wysoko, przy kucnięciu zaś brudzi się od ziemi, wilgoci i rosy.

Dlatego do pracy w ogrodzie spodnie są jedynie racjonalnym ubiorem. Jeśli można je nosić do jazdy konnej, lotnictwa i rozmaitych innych sportów, a lubować się w pyżamach, dlaczego nie używać ich tam, gdzie potrzeba uzasadnia je logicznie.

Materjał na ogrodowe ubranie musi być pod każdym względem praktyczny. Zatem mocny, dobry do prania i nie tracący koloru w słońcu.

Krój: albo jednolite spodnie z bluzką, to znaczy krajane w jednym kawałku i ujęte paskiem, albo spodnie i bluzka osobno. Jednolity krój jest o tyle praktyczniejszy, że unika się wysuwania się bluzki. Przy klękaniu podkładać specjalny podnóżek, albo grube płótno.

Jest to ubiór do zawodowej, że się tak wyrażę, pracy w ogrodzie; do zwykłych zajęć wystarczy miłośniczkom kwiatów krótka suknia do prania i fartuch z kieszeniami.

Obuwie na płaskich, męskich obcasach, albo sandałki. Te ostatnie tylko wtedy, gdy nogi są bez pończoch, gdyż przez sandałki przedostaje się łatwo ziemia, piasek i brucze natychmiast pończochy. Pantofelki na płaskich obcasach są odpowiedniejsze do pończoch, albo do zwiniętych skarpetek.

Głowa wymaga ochrony przed promieniami słońca, które mogą wywołać porażenie, a twarz przed nadmiernem opaleniem, a także plamami żółtemi i piegami, które słońce pobudza do wystąpienia. Potrzebny jest więc kapelusz z dużemi kresami dookoła, rzucającemi cień na twarz i szyję. Może być z cienkiej słomki, z płótna lub z batystu. Takie specjalne ogrodowe i plażowe kapelusze można dostać w handlu. Niektóre panie wolą zamiast kapeluszy helgolandki; jest to rodzaj budek mocno ku przodowi wystających i doskonale osłaniających twarz z wszystkich stron. Natomiast wycięcie nad karkiem odsłania go i w tem miejscu trzeba przyszyć marszczoną falbankę, która odpowiednio zabezpieczy karczek. Można też zawiązać apaszkę. Te zaś panie, które pragną się opalić, chronią tylko oczy zwykłym tenisowym daszkiem.

Ponieważ słońce i wiatr wysuszają skórę, a osobom skłonnym do plam i piegów dają się w szczególnie niemiły sposób we znaki — wyłania się konieczność zabezpieczenia cery przed tak niemiłemi konsekwencjami miłej pracy. Nasze prababki chroniły cerę, w okresach długotrwałych podróży powozem, rozmaitemi kosmetykami grubo na twarz i dekoltaż nakładanemi. Były to pudry płynne domowego wyrobu, lub poprostu papka z mączki ryżowej, lekko farbką zabarwiona, która podobno ma właściwość wybielającą. Dziś kładą panie obfitą warstwę kremu dziennego, kryjącego, który w dodatku przypudrowują pudrem w odcieniu żółtawym. Prababki zaś nasze owijały twarz szalem lub chustką ufarbowaną w szafranie, jako że ten kolor chroni nietylko przed plamami, piegami i opalenizną, ale nawet przed porażeniami słonecznemi. Tak samo kolor czerwony; można zatem wybrać czerwony kapelusz do pracy w ogrodzie. Pudry ochronne, brane na najwyższe górskie wycieczki, mają w swych składnikach czerwoną glinkę. Może więc czerwony fez Turków stąd bierze swoje pochodzenie?

Rzecz jasna, że po ukończonej pracy należy jak najprędzej obmyć twarz i szyję z ochronnych kosmetyków.

Pozostają ręce — może najważniejsze instrumenty w pracy ogrodowej. Czem je chronić, jak zabezpieczyć przed, zdawałoby się, nieuchronnem zniszczeniem?

Otóż przedewszystkiem natłuszczeniem rąk przed rozpoczęciem pracy, ale nie tak obfitem, ażeby powstało niemiłe uczucie lepkości przy ruchach, i nałożeniem obszernych rękawiczek, z grubszej zamszowej skórki. Obcisłe rękawiczki przeszkadzają w pracy, krępują ruchy, a utrudniając normalny obieg krwi w dłoniach, powodują szybkie znużenie.

Paznokciom trzeba poświęcić szczególną uwagę, tem troskliwszą im są dłuższe; ale nadmiernie długie należy bezwzględnie skrócić. Wiemy, jak trudno jest oczyścić dokładnie paznokcie, pod które przedostał się brud głęboko. By tego uniknąć, nabiera się mydła pod paznokcie, wypełniając niem całą wystającą część paznokcia. Nie o pianę chodzi lecz o samo zwarte mydło, rozmiękczone wodą; można je wtedy łatwo zeskrobać i równomiernie nałożyć pod paznokcie, albo, co prędzej pójdzie, zeskrobać paznokciami aż do wypełnienia. Można również użyć do tego celu miękkiego ciasta, które po zaschnięciu tworzy doskonałą ochronę.

Po skończeniu prac ogrodniczych należy natychmiast zabrać się do oczyszczenia rąk.

Wymoczyć je w ciepłej wodzie, usunąć kościanym pilniczkiem warstwę ochronną z pod paznokci, natłuścić ręce oliwą jadalną, lekko wymasować i wymyć mydłem w gorącej wodzie. Jeśli ręce są szorstkie, dodać do piany z mydła szczyptę pumeksu sproszkowanego, który wygładza nierówności.

Sok niektórych roślin pozostawia brzydkie plamy na rękach; usunie je sok z świeżej cytryny. Pozatem cytryna wygładza i wybiela skórę.

Po skrupulatnem oczyszczeniu i umyciu rąk w kilku wodach, trzeba je natrzeć, ale skąpo, kremem dziennym, albo obojętnym tłuszczem, wytrzeć do sucha ręcznikiem i nałożyć — chociażby na krótki czas — czyste, miękkie rękawiczki.

Ręce, pielęgnowane w ten sposób, nie wykazują nigdy śladów pracy fizycznej.

Ale zamiast narażać ręce, lepiej ile możności posługiwać się narzędziami ogrodniczemi. Istnieją przecież specjalne przyrządy do pielenia, sadzenia i t. p.

Do najszlachetniejszych upodobań ludzkich zaliczyć trzeba rozmiłowanie się w ogrodnictwie. Oprócz bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą i znacznych korzyści zdrowotnych, można tu znaleźć również *źródło pracy zarobkowej, której tyle kobiet bezowocnie szuka. Czyż musi być wyłącznie ogrodnik? Dlaczegoż nie ogrodniczka?*

EFEB

POLSKI JEDWABNIK

W POJĘCIACH naszych tkwi zakorzenione przekonanie, iż wszystko, co stanowi luksus, zbytek, ozdobę, upiększenie i uświetnienie życia, pochodzić musi koniecznie z obcych dalekich krajów, gdyż szara ziemia nasza produkować zdolna jedynie rzeczy, służące skromnemu pożytkowi: nasz chleb powszedni, gruby samodział, kożuch barani, wołową skórę...

Zapewne, matka-natura, sypiąc nam hojną ręką niedoceniane, a jakże cenne dary ku zaspokojeniu pierwszej potrzeby życia, cokolwiek poskąpiła nam tamtych. Ale — nie wszystkich! Wśród płodów i wytworów bowiem, jakie sprowadzać musimy, nie każdy należy do produktów, naszemu klimatowi i naszym możliwościom niedostępnych, jak wino czy ananas. Niejedną cenną a nie istniejącą u nas gałąź rolnictwa i przemysłu możnaby ożywić przy wysiłku pracy i dobrej woli. Myślę tu przedewszystkiem o morwie i jedwabniku.

O ile Polska miała zdawiendawna pociąg do tkanin jedwabnych, tak że ilości ich zużyte na „roby" naszych prababek, żupany i fraki pradziadów, a później na nowoczesne sukienki wszelakiej mody mierzyćby można na tysiące kilometrów — o tyle nie miała zbyt wielkiej cierpliwości do przyswojenia sobie tego czarownego białego motylka o jedwabnych skrzydełkach i aksamitnem ciałku, który lęgnie się w wytwornych osłonach równiuchno wysnutej i uwitej niteczki, nie mającej równej sobie na świecie. Nie brakło wszakże prób w kierunku zaprowadzenia w Polsce jedwabnictwa. Poczęto je w XVIII. w. w niektórych rodzinach arystokratycznych, w r. 1853 zaś powstała pierwsza instytucja społeczna w celu rozpowszechniania jedwabnictwa w Polsce — Spółka Akcyjna Jedwabnicza. Jednym z najgorętszych propagatorów tego nowego ruchu gospodarczego był Henryk Sienkiewicz.

Jeżeli te sporadyczne wysiłki nie pozostawiły po sobie trwałego rezultatu, nie jest to wcale wynikiem warunków naturalnych naszego kraju, ani dowodem, że jedwabnik i morwa, której liście stanowią jedyne pożywienie jego gąsienic, nie znoszą naszego klimatu. Niepowodzenie ma raczej źródło w braku intensywnych starań, a poczęści i w tem, iż praca nad rozpowszechnieniem jedwabnictwa, zapoczątkowana na terenie społecznym dopiero w okresie naszej niewoli, nie znalazła dostatecznego poparcia ze strony rządów zaborczych.

Obecnie rozpoczęto znowu w Polsce pracę w tym kierunku, ale już inaczej — szerzej, śmielej, szczęśliwiej, a to dzięki dwom momentom: nowym warunkom politycznym, które i każdy wysiłek gospodarczy stawiają na innej niż dawniej podstawie — i gorliwej, pełnej zapału inicjatywie prywatnej. Ten ostatni czynnik odgrywa w rozwoju jedwabnictwa bardzo wydatną rolę.

Wzmianka o jedwabnikach polskich musi nasunąć na myśl każdemu, kto cokolwiek o nich zasłyszał, nazwisko Henryka i Stanisławy Witaczków. Nie jest to może przypadkiem, że Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza, jaka dzięki ich inicjatywie i niezmordowanej pracy powstała w Milanówku pod Warszawą i rośnie niemal w oczach w potężną instytucję — znajduje się na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego. O ile nasza dzielnica, w swobodniejszych, niż inne, żyjąca w czasie porozbiorowym warunkach, miała możność rozwoju organizacyjnego, podejmowania pracy zbiorowej w rozmaitych kierunkach — o tyle dawne Królestwo, ściśnięte w kleszczach carskich ukazów, zdane było przedewszystkiem na pracę konspiracyjną, polegającą głównie na czynach jednostek. Tam też wytworzył się ów typ, niezbyt może liczny ale bardzo znamienny — człowieka o twórczym rozmachu i żelaznej woli, który o własnych siłach podejmuje wielkie zadanie i, zapatrzony w swój ideał, dąży konsekwentnie do celu, mierząc „siły na zamiary."

Brat i siostra Witaczkowie, choć należą do młodszego pokolenia, wzięli niezawodnie w spadku po ojcach coś z owych mocarzy czynu. Czyn to wprawdzie nie heroiczny, ani tak górny i ofiarny, jak te, któreśmy wielbić zwykli — owszem rentujący się pokaźnie w materjalnej monecie, niemniej jednak ogółowi pożyteczny, a w konsekwencji swej, celowości i praktyczności u nas dość rzadki. Rzecz wiadoma, że z cnót dwóch niewiast biblijnych: Marji, chłonącej w duszę skarby wyższej wartości, i Marty „troszczącej się około wiela" — przyziemna cnota tej ostatniej była nam zawsze trudniejszą...

Jakże jednak wygląda w praktyce czyn owego przedsiębiorczego rodzeństwa? Henryk i Stanisława podjęli pierwsi w niepodległej Polsce, hodowlę jedwabników. Sprowadzili jajeczka, dopilnowali wykłucia się gąsieniczek, karmili je systematycznie na dziurkowanych arkuszach papieru czy też na kawałkach tiulu liśćmi morwy, przestrzegając troskliwie wszystkich przepisów wychowu, ażeby nie uchybić żadnemu z kaprysów delikatnego stworzonka. Po piątem linieniu gąsienic hodowcy przysposobili im oprzędniki w postaci rozmieszczonych na półkach w równych odstępach pęczków suchych gałązek. Ten maleńki lasek zapełnił się wkrótce zamierającemi gąsienicami, które usiadłszy na gałązkach, snuć z siebie zaczęły prześliczną, lśniącą nić kilometrowej długości i kiwając główkami, owijały się nią dokładnie, tworząc sobie okrągłe, białe lub żółte, owalne, domeczki, uczepione do gałązek...

Te domeczki — to był pierwszy plon pracy Henryka i Stanisławy. Przekonali się rodzeństwo Witaczkowie, że jedwabnik jest wcale wdzięcznym wychowankiem i że kaprysy jego nie tak trudne do spełnienia, nawet na polskiej, niegościnnej dlań dotychczas ziemi, jeśli się tylko umie racjonalnie z nim postępować. Rezultaty pracy nad wyprowadzaniem gąsienic w Milanówku były coraz wydatniejsze. Dziś, po pięciu latach, rozporządzają już pp. Witaczkowie wielką stacją doświadczalną, która hoduje kilkadziesiąt ras jedwabników, prowadzi szkółkę morwową, urządza kursy instruktorskie, rozsyła po kraju drzewka i jajeczka jedwabników, przędzie jedwab i tka u siebie materje, skupuje oprzędy od hodowców, organizuje wystawy, publikuje wydawnictwa — ba, buduje własny, nowy gmach, bo jej zaczyna być ciasno!

Okazało się, iż morwa i jedwabnik nie są bynajmniej egzotycznym, trudnym do utrzymania u nas nabytkiem. Sroga zima 1929 r. uśmierciła znaczną ilość drzew owocowych w Polsce, zdziesiątkowała ogrody, parki i sady, ale oszczędziła morwy Milanówka. Wiele obiecujące to doświadczenie!

Jest jeszcze drugi moment, przemawiający za naśladowaniem Henryka i Stanisławy w ich szczęśliwem przedsięwzięciu. Hodowla jedwabników ma lepsze warunki rozwoju w kraju rolniczym, niż przemysłowym — może bowiem być z wielką korzyścią prowadzona przez właścicieli małych gospodarstw bez wielkiego wysiłku, jako dodatkowe zajęcie sezonowe.

Nowa gałąź przemysłu powinna zresztą pociągnąć nietylko rolników. Jest ona ponętnem zajęciem i źródłem dochodu dla setek kobiet, które mieszkają na prowincji, rozporządzają choćby małym kawałkiem ogrodu i mają więcej czasu niż pieniędzy...

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

ROZMYŚLANIA

W OBCOWANIU z ludźmi narażeni bywamy na znoszenie różnych niemiłych ich nawyków, przeciwko którym nie protestujemy li tylko z obawy wywołania obrazy. Jak zniechęca np. wśród rozmowy ustawiczne jej przerywanie, podchwytywanie zaczętego zdania i dokańczanie go, potakiwanie nałogowe, zbytnie zbliżanie się i oddychanie lub kaszlanie komuś wprost w twarz, gwałtowna gestykulacja, wtrącanie uwag nie na temat, obgryzanie paznogci, wyciąganie palców w stawach, skubanie serwety lub wogóle czegokolwiek, bębnienie palcami po stole, zacieranie rąk, manipulowanie koło nosa, głośne jedzenie, wyciąganie nóg w całej długości przed siebie, albo wprawianie ich w wahadłowy ruch, pastwienie się nad wszystkiemi przedmiotami leżącemi na stole, branie ich do rąk, oglądanie, obracanie na wszystkie strony, wpadanie o niewłaściwych porach, albo na chwilkę i siedzenie godzinami bez opamiętania — i tyle, tyle innych niesforności.

Można je wprawdzie wytłumaczyć nerwowością, można wybaczyć i bez szemrania znosić, niemniej jednak przyjemności w obcowaniu z takimi ludźmi nie znajdujemy, gdyż niechlujne narowy zawsze budzą wstręt i działają odpychająco.

INNEGO rodzaju niesfornością jest udzielanie rad wszystkim, którzy o nie nie proszą. Słyszymy więc przy każdej sposobności podobne zdania: pan się do tego źle bierze, trzeba robić tak a tak, już ja mam w tem doświadczenie — pani nie umie sobie radzić w życiu, powinna pani była postąpić inaczej, ot, tak np. jak ja postąpiłam w podobnej sprawie — pani niema żadnej energji, trzeba umieć wszystko wyzyskać i t. d.

Ale jeszcze gorsza sytuacja wytwarza się wtedy, gdy ktoś naiwny zwierzy się komuś z doznanej przykrości. Zasypany zostaje uwagami mniej więcej w tym guście: sam sobie jesteś winien — dobrze ci tak — kto widział być tak naiwnym — tybyś pozwoliła wyzyskać się do ostateczności — jesteś tchórzem, nie umiesz odmówić a to trzeba stanowczo — mnieby się to nie mogło przytrafić — jabym to załatwiła tak a tak — jak można być tak bierną — i mnóstwo innych podobnie głębokich spostrzeżeń.

I dzieje się, że ktoś znękany przykrością, przed którą postawiono go jako przed faktem dokonanym, bez pytania go lub porozumienia się z nim wogóle, chcąc sobie ulżyć wynurzeniem się ze swej troski — wpada z deszczu pod rynnę. Słucha wymówek za coś, co mu ktoś inny wyrządził, dostaje mądre rady, upomnienia, przestrogi i — besztanie. Jakże ślepymi są ci mądrzy doradcy, którzy nie czują, że zamiast dopomóc, rozdrażniają i rozżalają szukających u nich zrozumienia. Najczęściej ci sami, którzy nie znoszą najdrobniejszej i najsłuszniejszej uwagi, i podnieconym tonem wypraszają ją sobie: tylko bez uwag, bardzo proszę, jestem za stara — lub za stary — by się oduczać. A gdzież w tem chociażby ślad mądrości wieku dojrzałego, która wiedzieć powinna, że uczyć się trzeba do końca życia — uczyć, doskonalić, zmieniać, a nie stać na jednem miejscu. Kto jest „za stary" by to pojąć — nigdy nie był młodym.

ALBO mówienie drugim rzeczy przykrych bez potrzeby, bez upoważnienia jakiegokolwiek. Bo czasem zachodzi potrzeba, konieczność nawet — i wtedy to jest inna sprawa, uczciwa, prosta. Ale te różne drobne złośliwości towarzyskie, pod pozorem zamiłowania do mówienia „prawdy w oczy" — albo te rozmaite niegodziwie bezmyślne niedelikatności, te szorstkie spostrzeżenia, to wszystko brutalne w swej pseudoszczerości, co do głębi udręczy tych, do których jest stosowane i ryje się w ich pamięci, podczas gdy formułujący je zapominają o incydencie tuż po opuszczeniu towarzystwa.

Poco wprowadzać bezmyślnie lub złośliwie, a najzupełniej niepotrzebnie, rozterkę do dusz ludzkich?

O POŻYCZANIU prywatnych książek mówi się i pisze — na szczęście — coraz szczerzej w ostatnich czasach. Ale to wszystko jeszcze za mało. Pożyczanie kwitnie nadal, a bezceremonjalne obchodzenie się z cudzą własnością nie uległo zmianie. Dochodzi do tego, że nieraz ludzie oczekujący gości, kryją nowe książki przed wizytą, nauczeni smutnem doświadczeniem. Chcą bowiem uniknąć nagabywań o pożyczenie. Odmówić trudno — a pożyczyć serce boli.

Znany mi jest fakt pożyczenia — mimo delikatnego protestu — książki opatrzonej dedykacją. Zakłopotany właściciel próbował wyjaśnić proszącej, że pożyczanie książek z dedykacją nie jest w zwyczaju. Ale to go nie uchroniło przed zarekwirowaniem, przyczem otrzymał uroczyste zapewnienie zwrotu książki do kilku dni. Jak się już zgóry spodziewać można było po kimś pożyczającym mimo widocznej niechęci właściciela, zwrot nastąpił po nieco dłuższym terminie, bo po roku. I po kilku uprzejmych upomnieniach. Oczywiście, książka wróciła poważnie nadwerężona, poplamiona, z pozaginanemi i ponaddzieranemi kartkami. Na smętny wzrok właściciela, którym badał nieszczęsny stan książki, odpowiedziała miła znajoma niefrasobliwie: pożyczyłam ją kilku znajomym, bo to droga książka i trudno ją kupować dla jednorazowego przeczytania, a pan wie jak to ludzie cudzych rzeczy nie szanują. Najlepiej będzie oprawić ją pięknie, a zaraz się wygląd poprawi. Zresztą taka wartościowa książka nawet powinna być oprawiona.

I to było całe wyjaśnienie, przeproszenie, zrozumienie własnej winy. Pożyczała kilku osobom cudzą książkę, przetrzymała rok, oddała zniszczoną i — nie widziała w tym szkaradnym czynie niczego zdrożnego, nie odczuwała zawstydzenia.

A wszak są i tacy, którzy nie znają zwyczaju zwracania pożyczonych książek.

Z wszystkich produktów, które naturalnym biegiem rzeczy podrożały w ostatnich czasach, cena książki wykazuje procentowo wprost minimalną zwyżkę. Rynek księgarski zasypany jest prócz tego taniemi wydawnictwami, a księgarze w dodatku ofiarowują ulgi w spłatach nietylko za książki treści beletrystycznej lecz i za dzieła naukowe, za najdroższe wydawnictwa. O tem powinni pamiętać chętni czytelnicy cudzych książek i zrozumieć, że jeśli ktoś zdobywa się na kupno książek i zakładanie skromnej bibljoteki, robi to z myślą przedewszystkiem o sobie i swoich najbliższych, a nie o obcych. Nikomu dziś łatwo nie przychodzi wydatek na książki — myślę o sferze średniej, o pracownikach umysłowych — a i temu zaprzeczyć niepodobna, że są różne inne niezbędne wydatki, lecz nie upoważnia to bynajmniej do nałogowego pożyczania książek u tych, którzy kosztem różnych drobnych ofiar przecież je nabywają i starają się o założenie własnej bibljoteki.

W obronie własnych książek i księgozbiorów, w obronie książki wogóle, zdobądźmy się na postanowienie nie pożyczania; miejmy odwagę odmawiać wszelkim naleganiom o pożyczenie. Opatrzmy nasze bibljoteczki domowe w widoczne napisy: nie pożyczam nikomu książek, albo — to jest prywatna bibljoteka, a nie wypożyczalnia. I tak znajdziemy wyjątkowe jednostki, którym dobrowolnie pożyczymy książkę, wiedząc, w jakie idzie ręce. Inni niechaj zwrócą się do wypożyczalń publicznych. Albo też niech zakładają koła kupujących książki ze wspólnych składek, a po przeczytaniu przez wszystkich uczestników rozlosowujących je między siebie.

OBSERWATOR

POLSKA ARTYSTKA ZAPEWNIA PRZYSZŁOŚĆ FILMOM DŹWIĘKOWYM

WŚRÓD niezliczonych filmów dźwiękowych obecnego programu w Paryżu, dużem powodzeniem cieszy się „Poganin" z Ramonem Novarro w roli tytułowej. Oglądając i słuchając ten właśnie film, miałem sposobność zawrzeć znajomość z panią Nuną Paigoff, artystką-dekoratorką, która po przerwie kilkoletniej powróciła obecnie do ulubionego śpiewu, zdecydowawszy na tem polu wyrobić sobie karjerę artystyczną. Wspólny nasz znajomy, obecny na wyświetlaniu „Poganina" Francuz, oświadczył mi, że pani P. podjęła nanowo studja śpiewu u mej rodaczki, znanej dobrze, zwłaszcza w Ameryce, pani Franki Gordon - Jurgielewiczowej. W krótkiej rozmowie, na jaką pozwalał antrakt, pani P. zdążyła powiedzieć mi tyle ciekawych rzeczy o dziwnych losach swej karjery śpiewackiej i z takim zachwytem wyrażała się o swym nowym profesorze, że poprosiłem ją o bardziej szczegółową rozmowę na ten temat.



P. Franka Gordon-Jurgielewicz w roli Salome w operze Masseneta „Herodjada"

Pani N. P. obdarzona z natury pięknym sopranem dramatycznym, była dawniej uczenicą wielu profesorów, w ich liczbie słynnego Jana Reszkego. Wojna przerwała jej studja, a wypadki polityczne w Rosji zapędziły ją do Konstantynopola. Głos, piękny ale nie postawiony należycie, tak się sforsował na licznych występach, że artystka zwątpiła zupełnie o swej karjerze i powróciła do zawodu dekoratorki. Znalazłszy się niedawno w Paryżu, spotkała się z panią Franką Gordon. Ta zachęcała ją gorąco do podjęcia na nowo przerwanych studjów śpiewu. Przyszła uczenica odniosła się do tych zachęceń z najwyższą nieufnością, ale po pierwszych lekcjach zmieniła zdanie i obecnie całą duszą kształci się u naszej rodaczki, nad której metodą rozpływa się w istnych zachwytaeh.

— Czy pan uwierzy, — mówiła mi — że żaden z mych dawniejszych profesorów nie umiał mi nigdy wytłumaczyć, co ja mam właściwie robić. Zrozumiałam to dopiero na lekcjach u pani Franki Gordon-Jurgielewicz.

Zaintrygowany w najwyższym stopniu, wybrałem się do tej ostatniej. Przedtem jednak nie omieszkałem zasięgnąć informacji w kołach muzycznych. To czego się dowiedziałem, to co usłyszałem później u niej samej na kilku lekcjach, przy których pozwolono mi być obecnym, przeszło me oczekiwania.

Dowiedziałem się, że nasza rodaczka, pani Franka Gordon-Jurgielewicz, jest dziś jedynym może profesorem śpiewu, przygotowującym śpiewaków do filmów dźwiękowych.

Jak wiadomo, film dźwiękowy przechodzi obecnie osobliwą fazę. W krótkim przeciągu czasu wyrugował w Ameryce niemal zupełnie filmy nieme.

Po tym szalonym rozkwicie nastąpił jednak kryzys. Filmy t. zw. mówione sto na sto, t. j. takie, gdzie absolutnie każde słowo jest wypowiadane przez aktorów, zrobiły fiasko.

Pozostał na placu boju film, w którym ograniczone są do minimum słowa, ale gdzie pozostawiono bardzo dużo miejsca innym dźwiękom, w pierwszym rzędzie śpiewowi. Cóż, kiedy dobrych śpiewaków filmowych niemal zupełny brak. Za najlepszych stosunkowo uchodzą Ramon Novarro i słynny Jolson. Wobec mnóstwa śpiewaków, jakich publiczność na obu półkulach słyszy na scenach oper, czy na estradach sal koncertowych, fakt ten musi się wydać dziwnym. Tajemnica zagadki polega na tem, że głos, który ma być reprodukowany na filmie, na płycie gramofonowej czy podawany przez radjo, musi być idealnie czysty. Najdrobniejszy błąd czy niedokładność, które uchodzą u śpiewaka operowego czy koncertowego, zostają przy którymkolwiek sposobie reprodukcji, zwłaszcza zaś przy śpiewaniu do filmu, spotęgowane przez amplikatory i śpiew brzmi fałszywie wobec akompanjującej orkiestry. Rodaczka nasza przez szereg lat prowadziła żmudne studja nad tem zastanawiającem zjawiskiem w paryskim Instytucie Fonetycznym. Rezultatem ich było wypracowanie specjalnej metody nauczania śpiewu, która obecnie zyskała uznanie najwybitniejszych fachowców muzycznych. Wyrazem tego było zaproszenie pani Gordon - Jurgielewiczowej w skład grona profesorów słynnego na cały świat międzynarodowego Instytutu Muzycznego w Cannes.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że metoda jej znajdzie powszechne zastosowanie i że artystka wykształci nietylko pierwszorzędne siły śpiewackie, ale i pedagogiczne.

W ten sposób przyszłość filmów dźwiękowych zostanie zapewniona dzięki wielkiemu talentowi pani Franki Gordon, która słynie nietylko jako pierwszorzędna śpiewaczka operowa, ale równocześnie jako najsłynniejszy doby obecnej profesor śpiewu.

Tą podwójną sławą cieszy się nasza rodaczka już od kilkunastu lat zwłaszcza w Ameryce, która zna ją nietylko z występów operowych i estradowych, ale i z jej wybitnej działalności pedagogicznej na stanowisku profesora śpiewu, które pani Franka Gordon zajmowała przez pięć lat w rządowem konserwatorjum w Chicago.

F. MIRSKI (Paryż)

KRÓLEWNA Z DREWNA

GROTESKA

BYŁA raz sobie królewna śliczna i świeża, jak kwiatki.
Rączki miała z drewna, a nóżki miała
ze szmatki.
Zamek miała z korali, a zaś — o dziwy! na szczycie,
budowniczowie niedbali, drzwi małe
zbudowali.
Drzwi zbudowali i schody, bez planu, ot tak, na żarty!
wielki dziwaczny zamek, do nieba tylko
otwarty.
Któż drzwi na dachu buduje? i karkołomne schody?
niema takiego zwyczaju, niema w tem żadnej
wygody!
Więc płacze biedna królewna — i słusznie, bo cóż jej z tego:
bram niema jej zamek wcale, i okna
ani jednego:
Złociste są w zamku pokoje, lecz ślepe w pokojach ściany.
Nie przyjdzie zapukać w podwoje jej ukochany
paź szklany.
Nie przyjdzie zapukać paź młody, w okna złociste kratki...
Wyjdź sama, wyjdź sama na schody, królewno —
cała ze szmatki.
Na dachu zatrzymaj się drżąca, królewno nieszczęśliwa,
pod tobą wszak przepaść ziejąca! milcząca, chłonąca,
straszliwa.
Na dnie zaś tej czarnej przepaści, paź szklane wyciąga dłonie:
— Zejdź do mnie, mała królewno! serce ku tobie
mi płonie!
I rękę do serca przyciska, i zapytuje skromnie:
— królewno wczoraj tak bliska, dlaczego nie schodzisz
do mnie?
Czekam tu już od rana, śród wichru, żalu i chłodu;
dlaczego królewno kochana nie schodzisz
do ogrodu? —
— Mur zamku nas dzieli, złośliwy, wysoki, twardy i gładki!
nie mogę zejść po nim do ciebie, mojemi nóżkami ze szmatki...
— Lęk tylko królewnom przystoi! paź szklany nie zna strachu!
czekaj tam na mnie chwilę, podaj mi rączki
z dachu...
Królewna rączki podaje,
Paź na mur gładki się wspina,
wysoko już jest, wysoko,
o chwilo, chwilo jedyna!
Dłońmi ujmuje jej dłonie,
stopami przywarł do ściany...
— nie śmiej się jeszcze paziku, uważaj —
paziu kochany.
Mur jest tak śliski — uważaj, omiń ten ostry daszek!
przepaść pod tobą głęboka, zaniechaj groźnych
igraszek...
— a śmierć się chichoce zcicha
pod murem, w przepaści, na dnie,
— paź szklany — paź szklany, paź szklany
potłucze się, gdy spadnie!
— Omiń ten daszek, i jeszcze — o straszna chwilo trwogi!
... drewniane złamałeś mi rączki, o paziu,
paziu drogi!
z rączkami królewny na sercu
w przepaście runął paź płochy;
brzęcząco, dźwięcząco, żałośnie
w srebrzyste rozsypał się prochy.

JANINA KILIAN-STANISŁAWSKA

SPOSOBY NA... AMORA

CZARAMI zniewalała matka Barbary Gastołdowej, wojewodzina Wileńska Jerzyna Radziwiłłowa, króla Zygmunta Augusta do swej nadobnej córy, czarami acz niewinnemi posługiwały się niejednokrotnie nasze prababki, czarami zabiega jeszcze dziś wiejska piękność o serce upatrzonego.

Czar miłosny, jak świat stary, dopiero teraz stracił na swej ważności, kiedy małżeństwo przestało być jedynym zawodem oświeconej niewiasty.

Więc (przymknijmy oko na „światowej sławy chiromantki i kabalarki", które ostatecznie też cośniecoś mają z tem wspólnego), i zabawmy się nieco wspomnieniem naiwnych sposobów, co leczyć miały rany, przez psotnego zadane Amora.

Oto garstka wróżb, garstka przesądów, i „niezawodnych" środków używanych u nas w rozmaitych okolicach przez lud, a może i niejednokrotnie przez warstwy wyższe — za dawnych lat.

Najważniejsze z wszystkiego były bodaj nietoperzowe grabki i widełki, — chwytano biednego nietoperza i wsadzano do mrowiska, na drugi dzień wyciągano ogryzione kostki i rozbierano je, i wybierano tak zwane grabki i widełki. Grabkami przyciągała dziewka lub chłopak skrycie za suknie umiłowanego lub umiłowaną — widełkami odpychano kogo się pozbyć chciano.

A potem następuje nasięźrał, ziele cudowne rwane przed wschodem słońca z „tajemniczem zaklęciem": nasięźrale, rwię cię śmiele pięciopalcy szóstą dłonią, niech się za mną chłopcy gonią, duzi, mali, aby mi się zalicali...

A potem dziewięciornik, roślina szczęście zamężnym niewiastom przynosząca.

A potem różne sposoby urzekania, zapomocą palenia ze specjalnym ceremonjałem włosów, lub strzępów ubrania ukochanej osoby.

Gdy kto nieszczęśliwie zakochany, i nic wzajemności zapewnić mu nie zdoła, ani spokoju przywrócić, niech kwiat kaliny świeżo zerwany do serca przyłoży...

Gdy żona mężowi chce nad inne wydać się miła i cnotliwa, niech kamień kapłoni albo jaskółczy przy sobie nosi.

I niech szat ani bielizny w dzień piątkowy zanic nie zmienia...

Oto rady na miłość, a niektóre przezorniejsze, co w dorodnej postaci i gładkim licu słusznie najpewniejszy widziały sposób, pielęgnowały te skarby jak umiały i uważały za stosowne. — Skrzętny etnograf pozostawił nam nieco zapisków z tej osobliwej kosmetyki.

Tłuszcz niedźwiedzi, na porost włosów — sam Oczko, medyk Stefana Batorego w dziele swem go zaleca.

Mleko wieprzowe od piegów.

Woda deszczowa czasu grzmotów i piorunów zebrana, gładkość skórze zapewniająca.

Oto wszystko środki niewinne, domowe, bo i cóż sadło misiowe, gdy go taka Jagienka mogła w boru „podeprzeć"?

Gdy czyjaś uroda lub serce bardzo wielki szwank poniosło, udawano się tedy, po długich naradach i w wielkiej tajemnicy gdzie indziej.

Żeby tak komu zechciało się przejrzeć stare akta sądowe z procesów czarownic i zeznań świadków, dopiero by się dowiedział o przeróżnych cudacznych zabiegach, czasem aż strasznych, aż krew ścinających w żyłach, z trupiem sadłem, martwym zębem i żabiem okiem wykłótem.

Te czary oficjalnie już z szatanem mające wspólność, nie mogły się odbywać jak w czwartki i o nowiu, wtedy bo furtka do nieba zamknięta, i nie bardzo stamtąd widać, co się na ziemi dzieje.

Tylko że ciemność panująca w te dnie zakryła i nam wiele; prawie nie wiemy o Ożogu, naczelnej wiedźmie królowej Bony, ani o lokalnej Kasi z Górczyna w Poznaniu.

Niema w tem zapewne wielkiej szkody, a jednak, i to jest cząstką tego całego zaginionego świata wierzeń, tak nam już dziś dalekiego, a jednak niejednokrotnie zadziwiającego nas, ludzi rozsądku i wiedzy, zwłaszcza gdy chodzi o wiarę naiwną, o uczucie gorące. Nawet i zabobon bowiem może być ciekawy, gdy opiewa dzieje ludzkiego serca...

J. SŁAWIK-ŁUBIŃSKA

KONGRES

LIST był bardzo ciężki. Wysypały się różnokolorowe kartki.

Pisał:

„Przyjadę na kilka dni do Paryża. Chcę, żeby je Pani ze mną spędziła. Jestem śmiały, rozporządzając Jej czasem, ale Pani mówiła, że się Jej moja zaborczość podoba. Przyjeżdżam jako delegat na kongres... Mniejsza o to jaki... Wszystkie są równie bezużyteczne... Zresztą zobaczy to pani na załączonych zaproszeniach. Będzie pani ze mną chodziła na najnudniejsze w świecie posiedzenia, a wieczorem do teatrów i na bankiety. Jako moja żona. Bo jakże inaczej mogłem uczynić? W Paryżu nikt nie wie, że nie mam żony, jak w Warszawie nikt nie wie, że nie chce Pani być moją żoną.

„Dowidzenia, droga Pani, cieszę się bardzo i ręce całuję."

Śmiała się? Co za pomysły ma ten człowiek! Coprawda zapowiedział, że za następnym pobytem jego w Paryżu ciągle będą razem.

W przeddzień pierwszego posiedzenia kongresu zbudził ją depeszą mały, granatowy chłopak, przynoszący wszystkie, bez wyjątku, złe i dobre nowiny.

Trzeba mu było najpierw dać 50 centymów, a potem dopiero przeczytać:

„Przyjazd niemożliwy. Stop. List objaśni."

Ludzie czynu miewają przeszkody nie do pokonania. Dygnitarze są niewolnikami swoich dygnitarstw.

Położyła się pod ciepłą jeszcze kołdrą, ale nie mogła już w jej cieple znaleźć żadnego uroku.

Była ciekawa tych kilku dni razem. Suknie na każdy dzień obmyślone, wszystko przygotowane. Czas bezpieczny od wizyt, telefonów, zaprosin. „Wyjadę" — mówiła jednym, „będę bardzo zajęta" — mówiła drugim. Nagle wakacje przedwcześnie skończone, podróż odłożona — uczucie bolesnego — z lat dziecinnych — zawodu.

Otóż nie! Trzeba poszukać zadośćuczynienia! Będzie w Paryżu — jako obca osoba, kongresistka. Niech miasto, po raz niewiadomo który weźmie nową twarz. Może to zabawnie z dawnej Paryżanki zrobić się na parę dni przybyszką?

Jedna kartka obiecywała, że jest jeszcze wiele do odebrania papierków. Wstała więc szybko, ubrała się i poszła do sekretarjatu. Przez chwilę zdawało się jej, że to zjazd jedynie polski. A to dlatego, że Polacy czynią zbyt wiele hałasu o nic.

Dano jej — jak w kinie — „pochette surprise". Z ładnie opakowanej torebki posypały się dokumenta i niespodzianki. Najpierw broszka ze skrzydlatym — nie amorkiem. Odrazu przypięła ją do płaszcza. Sama odznaka leci... Prócz tego list od komitetu: powitania, pozdrowienia, życzenia wesołej zabawy. A także jeszcze szereg zaprosin. Bez uwagi, iż przeważna ilość kongresistów to są mężczyźni, ale ze względu na „kobiecy" charakter Paryża propozycja zwiedzenia labiryntów Luwru - magazynu, pokaz modeli w największych krawieckich firmach, specjalnej polecenie się pamięci tych wszystkich, którzy sprzedają „articles de Paris".

Wieczorem poszła na galowe przedstawienie Opera Comique, oczywiście, bo tam zwykle miasto Paryż przyjmuje swych gości. Patrzą na złote anioły, muzy, czy też piękne kobiety podtrzymujące, szkarłatne, wymalowane festony kurtyny. Spóźniają się. Łażą sobie po nogach a „ouvreuse'y" dopominają się napiwku za wskazanie miejsca, czego nawet cudzoziemcy dobrze znający francuski język zrozumieć nie mogą.

Grają Toskę, której cierpienia widziała już nieraz we Florencji krzykliwe, we Francji z patosem, w Polsce z tłumikiem.

Obok niej pusty fotel. Zasadą kongresów jest sadzać żony przy mężach. Po lewej stronie. Z francuska. Od pokoju wersalskiego nie obowiązuje mężczyzn grzeczność w stosunku do kobiet.

Nigdy tak blisko nie czuła miłego istnienia — nieobecnego człowieka. Tylko odwrócić oczy, żeby zobaczyć jego twarz. Czuła przy sobie życie jak ogień buchające. Życie człowieka — to jego największy urok.

Gdy do domu wracała przez bulwary, Paryż zrobił się jak nigdy piękny. Patrzeć musi na niego sama — Gdy mogłaby patrzeć przez podwójne oczy...

Zwiedziła wystawę kongresu i dowiedziała się wiele ciekawych rzeczy. Bo wszystko jest ciekawe. Historja dnia dzisiejszego tak szybko obok nas biegnie, że nadążyć jej nie możemy. Trzeba specjalnej sposobności, żeby móc się jej przyjrzeć. Skoro nadarzyła się sposobność, należy ją wykorzystać. Podpatrzeć jak tyle narodów — 40 ich bierze udział w obradach — głosi cele humanitarne. A właściwie, może podstępnie pracuje dla przyszłej wojny?

Bowiem co w dziedzinie nowoczesnej techniki dla dobra ludzkości się tworzy, służyć kiedyś będzie mordom i krwawym porachunkom. Międzynarodowe problemy szczęścia przy najbliższej okazji zamienione będą na broń do walki — ofiarą której padną przypadkowi ludzie...

— — — — — — — — — — — — — —

Pojechała na bankiet do Claridge'u. Już na Polach Elizejskich rozpalono światła złote i czerwone, ale najjaśniej z nich świeciło złoto-czerwone słońce, wielkie jak na pustyni, toczące się wolnem półkolem, żeby za Łukiem Triumfalnym spocząć na nocne odpoczywanie.

Przyskoczył strzelec i tak szybko otworzył drzwiczki auta, jakby jej narodowość na liście ludów zapisana była wśród najpierwszych liter alfabetu.

Szło się długim kurytarzem, wysadzanym szklanemi pudłami, mieszczącemi w sobie wszystkie ponęty i przynęty z rue de la Paix i Avenue de l'Opéra. Przy drzwiach wzamian za niebieskie karteczki dostawało się plan sali, z hieroglificznym nieco spisem nazwisk biesiadników i oznaczonem przy obiedniem stole miejscem. Wystudjowawszy swoją pozycję, przyglądała się ludom, typom i rasom obu półkul, mundurom wojskowym i dyplomatycznym panów z Uragwaju i Paragwaju, kacykom obwieszonym świecidełkami orderów. Pięknym mężczyznom obwożącym po kongresach swe szpetne żony, i ładnym żonom pod skrzydłami mężów szukającym międzynarodowych flirtów. Widziała triumf kokieterji polskiej w osobie dozgonnej towarzyszki jednego z naszych kongresistów.

Przy każdem miejscu kartka z nazwiskiem, na niej przepaska nieba i słońca. Obok zagadkowych obietnic menu, poemat o ziszczonych wróżbach Jules Verne'a, napisany przez jakąś bogatą damę, która go wydała własnym nakładem ku czci zjazdu, a dla swej kilkugodzinnej, problematycznej sławy.

Wszyscy zajadają zupę-Bisque de Langoustine, bo ta nosi bardziej tajemniczą nazwę, aniżeli Ox-Tail á la Française. Fotograf uwija się po sali — i stąd i stamtąd — i tych i tamtych — żeby jaknajwięcej osób uchwycić i po bankiecie jak najwięcej sprzedać fotografij po 25 franków sztuka.

Wybuch magnezji głuszy rozmowę, a dym, wyglądający na wojnę gazową, absorbują — pod żarówkowemi gwiazdami usianem niebem — ukryte wentylatory.

Stół jest niewielki, okrągły, łatwo się więc rozmawia nietylko z sąsiadem z lewej strony, ale i z vis á vis. Bo obok miejsce puste... Jej suknia, jej uśmiechy, blask jej oczu miały być tylko dla niego... (Dok. nast.)

AURELJA WYLEŻYŃSKA (Paryż)

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść. 22

— Nie powinniśmy.

— Czy nie chcesz, żebym cię wziął w ramiona?

— Nie, nie o to chodzi.

— Więc o cóż? — I napierał mocniej.

— Nie chcę, byś krzywdził Madzię.

— Teraz za późno myśleć o Madzi.

— Nie o niej myślę. Myślę o tobie. Skrzywdziłbyś siebie strasznie, gdybyś ją skrzywdził.

Wyrwała mu się i skierowała ku drzwiom.

— Co zamierzasz? — spytał.

— Idę po lampę.

I zostawiła go stojącego pośrodku pokoju.

W kilka chwil wróciła z zapaloną lampą. Wziął ją z jej rąk i ustawił na stole.

— A teraz?

— A teraz wrócisz do Colina. I oboje będziemy grzeczni... Wszak chcesz być grzeczny, co?

— Tak. Ale niebardzo wiem, jak się to zrobi.

— Dałoby się to zrobić, jeżelibyśmy się nie widywali. Jeżelibym wyjechała.

— Aniu, nie wyjechałabyś. Nie możesz mówić tego poważnie. Nie zniósłbym twojej nieobecności. I tybyś nie zniosła także.

— Już znosiłam, zniosę i nadal.

— Nie. Teraz nie. Teraz zupełnie co innego. Przysięgam, że się zachowam przyzwoicie. Nie powiem już ani słowa, byleś nie jechała.

— Tak, trudnoby mi wyjechać. Ten cały majątek... Ale nie, Colin musi się tem zająć. Wyjadę po skończonej orce. I kiedyś będziesz jeszcze rad z mego postępku.

— Dobrze. Jedź. Sama się przekonasz.

Roztkliwienie się wyczerpało. Wraz ze światłem wstąpiło w nich coś twardego, wyzywającego. Jerrold stał w drzwiach.

— I wrócisz, — dodał. — Zobaczysz, że wrócisz.

Rozdział trzynasty:

ANNA I JERROLD

1.

Gdy odszedł, ogarnęła ją wściekłość na siebie. Poco to zrobiła? Czemu puściła go? Ona nie chce być grzeczna. Nie chce niczego w świecie, tylko Jerrolda.

Nie uczyniła tego dla Madzi. Madzia była niczem dla niej. Kobietą, której nigdy nie widziała, ani widzieć pragnęła. Znała ją wyłącznie z imienia, imię to zaś było słodziutkie i nieokreślone, niby niewiadomo skąd dolatujący zapach. Nie miała w duszy nadobnego obrazu Madzi. Gdyby nawet Madzia nie istniała wogóle, Annaby się nie troszczyła o nią mniej niż teraz.

Więc czemuż tak postąpiła? Czemu go nie wzięła, gdy sam się jej oddawał? gdy wiedziała, że i tak wkońcu stać się to musi?

O ile mogła rozwikłać własne poplątane uczucia, postąpiła tak, ponieważ wiedziała, że idąc tu Jerrold nie zamierzał oddać jej się. To ona do tego doprowadziła. Zażądawszy prawdy, wymogła na nim, że zdradził swą tajemnicę. W owej chwili ona była silniejsza, ona miała nad nim przewagę. Nie chciała więc ujarzmić go na zasadzie chwilowej jego słabości. Zanim Anna uczyni krok stanowczy, musi wiedzieć, czy namiętność Jerrolda do niej stanowi jego słabość czy jego siłę. Narazie sam on nie wie. Trzeba mu dać czas.

Ale nadewszystko bała się, że krzywdząc Madzię, Jerrold siebie skrzywdzi. Ania musi się przekonać, co go więcej zrani: jej opór czy jej uległość. Jeżeli Jerrold pragnie „być grzecznym", Anna musi odjechać i dać mu potemu sposobność.

Toteż nim się orka skończyła, Anny już nie było w Wyck.

Udała się do Essex, ażeby zobaczyć, co słychać z własnym jej folwarkiem. Dzierżawca, mieszkający w jej domu, pragnął go nabyć na własność po upływie swej trzyletniej tenuty. Postanowiła zgodzić się na to. Tenuta wygasała w czerwcu. Pełnomocnik jej radził sprzedać na parcele pozostałą część majątku, a i Annie to się uśmiechało. Chciała wyzbyć się tego wszystkiego i być wolną. Te sprawy wymagały jej obecności.

Nie minął jeszcze tydzień od jej wyjazdu, gdy katusza rozłąki poczęła być nieznośną. Powiedziała Jerroldowi, że potrafi znieść rozstanie, gdyż znosiła je i dawniej; słusznie jednak wytknął, że teraz jest zupełnie inaczej. Niezmierna zachodziła różnica pomiędzy ucieczką Jerrolda od niej z powodu że jej nie chciał, a jej ucieczką od Jerrolda, z powodu że jej chciał. Co innego znosić przewlekły, tępy, nieunikniony ból, co innego zaś cierpieć ostrą mękę, którą każdej chwili można przerwać. Podówczas zrezygnowała z tego tylko, czego i tak mieć nie mogła; dziś zrzekała się tego, coby mogła odzyskać natychmiast, poprostu wracając do Wyck.

Z niechęcią patrzała na płaski essexki krajobraz, na wąskie uliczki o krytych czerwoną dachówką domkach z nietynkowanej cegły w Ilford, gdzie ongi otwarte pola widniały poza aleją słusznych wiązów. Nawiedzało ją wspomnienie stromych, wielobarwnych wzorzystych pól i pagórków dokoła Wyck, szarych wierzyczek Dworu. Tęsknota miłosna i tęsknota za domem targały ją wspólnie, aż czuła, jakby serce jej tuż-tuż miało pęknąć.

Wystarczyłoby wrócić, by kres położyć tej udręce.

Szóstego dnia otrzymała od Jerrolda depeszę:

„Colin znowu chory. Przyjedź proszę. — Jerrold".

2.

Nie była to wina jej ani Jerrolda. Nie oni decydowali. Anna nie zamierzała wrócić, Jerrold nie zamierzał jej sprowadzać. Dopiero Colin go do tego zniewolił. Utracili się nawzajem przez Colina, za jego też sprawą mieli się znów połączyć.

Na Colina spadły ponownie jego przerażenia. Znowu nawiedzała go groza straszliwego łoskotu, miażdżącego wybuchu, co wiecznie miał się rozlec, a nie rozlegał się. Sypiał urywkami i budził się z krzykiem.

Eliot przyjeżdżał go odwiedzić, lecz już odjechał. I tym razem znowu, jak poprzednio, nikt oprócz Anny zaradzić złemu nie mógł.

— Ja jestem bezsilny, — biadał Jerrold, — Eliot także. To Eliot kazał mi depeszować po ciebie.

Zostawili Colina na górze i siedzieli razem w saloniku. Stał w pełnem świetle słońca, napływającem przez zachodnie okno. W świetle tem jego twarz ukazywała się skurczona, popielata, bezbarwna, jakby po długiej chorobie. Usta miał twarde cierpieniem. Odwracał od niej ciężki, bolesny wzrok. Spojrzała na niego i przestraszyła się.

— Jerroldzie, chorowałeś?

— Nie. A dlaczego pytasz?

— Wyglądasz niezdrowo. Wyglądasz, jakbyś od tygodni nie spał.

— Bo też nie spałem. Okropnie się trapiłem Colinem.

— Czy się domyślasz, co go nanowo wyprowadziło z równowagi?

(C. d. n.)

Wytworne suknie letnie



2544 Szykowna sukienka letnia z czerwonej krepy Georgette. Drobno plisowana część spódniczkowa przyszyta pod podwójnym wolantem. Wolant o tej samej linji imituje bolerko. Kołnierz i krawat z białej krepy jedwabnej.

2545 Powiewna sukienka letnia z wzorzystego jedwabnego muślinu. Model bez rękawów, bolerko do zdejmowania. Spódniczka łukowo przyszyta tworzy miękkie, odstające fałdy.

2546 Suknia z shantungu z odpowiednią pelerynką, na plecach rozciętą. Szal pelerynki i sukienka oryginalnie ozdobione wielobarwnym stebnem.

Szykowne letnie sukienki do prania





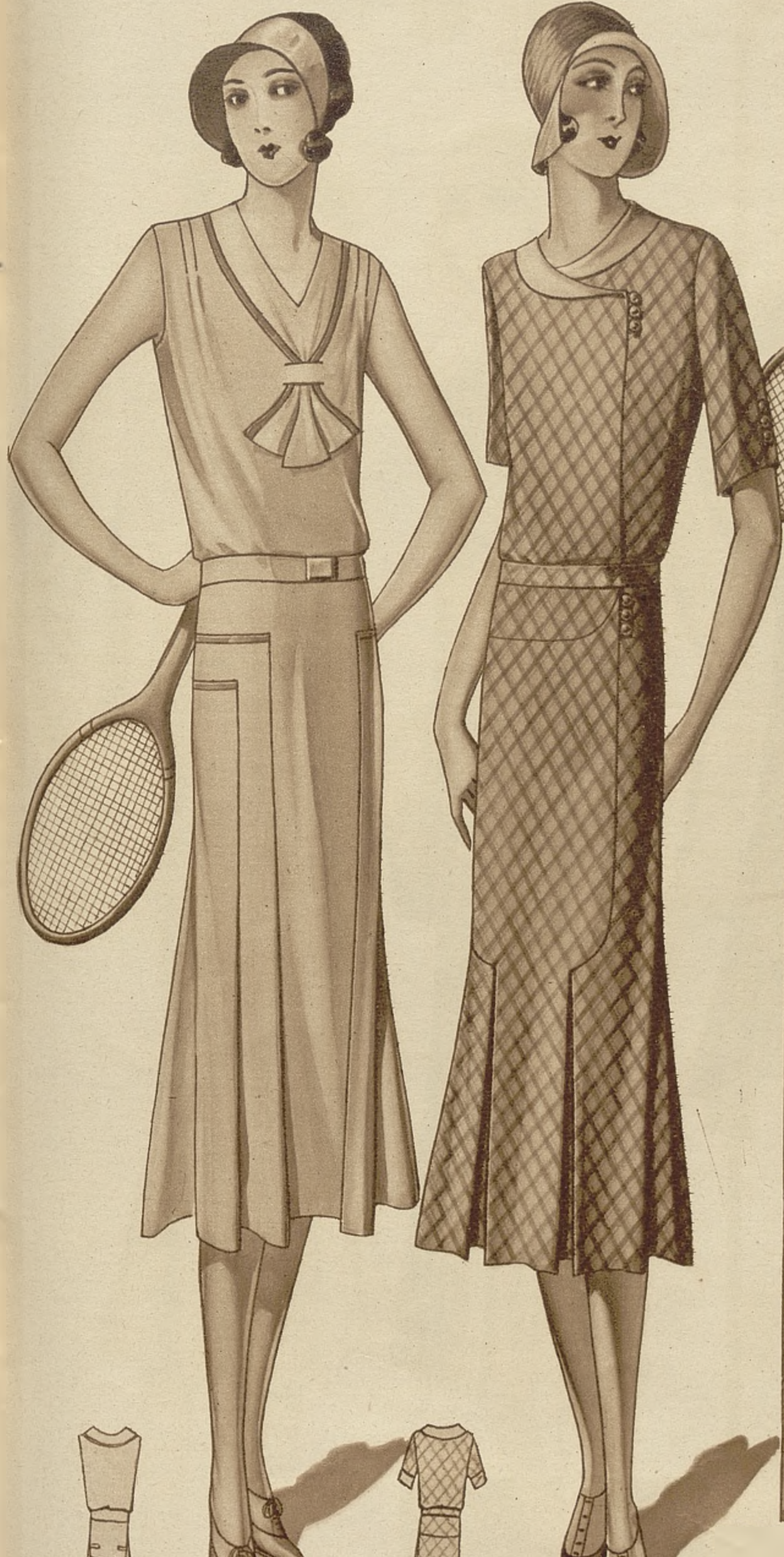
2547 Skromna sukienka letnia z krepy mongol w odcieniu pastelowym. Model zbluzowany, bez rękawów, przepasany paskiem z tego samego materjału, ozdobiony mereżkami i wiązanym w krawat kołnierzem.

2548 Sukienka letnia z jasno-niebieskiego jedwabiu do prania. Odcięta część spódniczki, w górze łukowa, tworzy kontrafałdy. Biało-niebieski pasek skórkowy; potrójny kołnierzyk z białej organdy.

2549 Letnia sukienka bez rękawów z białego płótna. Odcięta część spódniczki tworzy luźne klosze. Oryginalne przybranie czerwonemi mereżkami, tworzącemi geometryczne motywy.

2550 Spódniczka z białej crepelli z fałdami o stopniowanych długościach. Bluza z białej krepy chińskiej z patkami na guziczki i z powiewnym żabotowym garniturem.

Sukienki do sportów letnich



2551 2552



2551 Sukienka tennisowa z białej toile de soie; wykończenie u szyi przechodzi w żabocik. Jako przybranie granatowa wypustka.

2552 Letnia sukienka sportowa z krepy wełnianej w kratę, z nowoczesnemi półdługiemi rękawkami. Oryginalny krój akcentują guziki kuliste. Biały kołnierz lingerie.

2553 Sukienka tennisowa bez rękawów z białego płótna. Boczne fałdy przechodzą w patki zapięte na pasku; gruby steben akcentuje plisę wycięcia.

2554 Szykowna sukienka sportowa z surowego jedwabiu, bez rękawów. Z boku wysoko rozcięta spódniczka ukazuje spodenki z tego samego materjału. Jaskrawo-czerwone wypustki jedwabne i wielkie guziki ożywiają ten model.

WYTWORNE KOMPLETY PŁASZCZOWE I ŻAKIECIKOWE



2555 Szykowne letnie ensemble z jedwabiu do prania w barwie naturalnej z szerokim paskiem i krawatem z szkockiego jedwabiu. Łukowo krajana spódniczka cała ułożona w kontrafałdy.

2556 Prześliczne letnie ensemble. Suknia z barwnego, wzorzystego woalu przybranego gładkim woalem. Płaszcz długości sukni z gładkiej krepy chińskiej, z szykownem cape.

2557 Szykowne ensemble żakiecikowe. Suknia, z gładkiej krepy chińskiej jasno-beige, w symetryczne fałdy. Krawat i krótki żakiecik z krepy chińskiej beige w czerwone centki.

2558 Wdzięczne letnie ensemble składające się z krótkiego prostego żakieciku i sukni z staro-różowego jedwabiu do prania. Jako przybranie steben imitujący taśmę.



2559 Suknia na dnie upalne. Model, z surowego jedwabiu w biało-czerwony wzór, dość silnie zbluzowany, bogato przybrany plisami z gładkiego czerwonego jedwabiu. Spódniczka tworzy wdole symetryczne klosze.

2560 Powiewna sukienka letnia z jasno-niebieskiego shantungu. Model bez rękawów z wstawianemi plisowanemi wachlarzami i wolantem en forme na wysokości bioder. Wszytki i kokardki ożywiają ten model.

2561 W swej prostocie niezwykle szykowna sukienka letnia z białej krepy mongol; misterne ręczne mereżki tworzą geometryczny wzór. Malutkie ozdobne guziczki.

2562 Oryginalna suknia letnia z granatowej krepy Georgette. Kołnierz i mankiety z koralowej krepy Georgette z riuszkami plisowanemi; drobne zakładeczki i guziki zdobią ten model.

STAR-ALBUM SPÉCIAL DE MANTEAUX

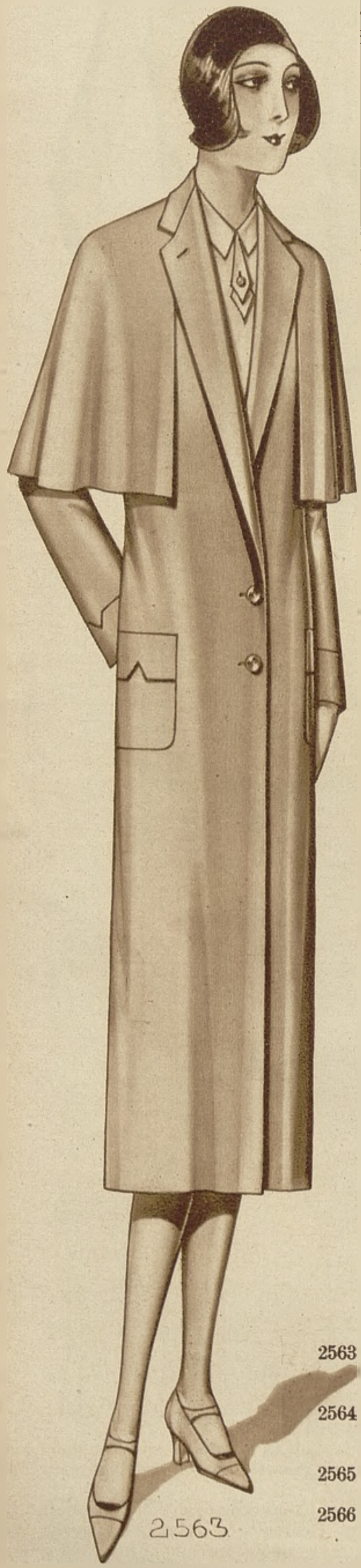
120 PIĘKNYCH, PRAKTYCZNYCH PŁASZCZE I KOSTJUMY







2,564 2,565



2,563



2,566

2563 Płaszcz z damskiego sukienka, fason prosty, zapięty na jeden rząd guzików. Cape w kształcie epoletów nadaje temu modelowi najnowocześniejszą linję.

2564 Płaszcz letni z niebieskiej krepy wełnianej, fason skrzyżowany, lekko przylegający, z wysokim, miękkim kołnierzem. Nakładane plisy z tego samego materjału tworzą garnitur.

2565 Płaszczyk sportowy, fason ściśle angielski, lekko przylegający. Jako przybranie plisy z odmiennie zastosowanej kraty.

2566 Płaszczyk sportowo-podróżny z tweedu diagonal, fason z paskiem, zapięty na dwa rzędy guzików. Klasyczny kołnierz z wyłogami, nacinane kieszenie.

L'ELEGANCE FEMININE

16 stron wielobarwnych, 16 stron jednobarwnych modeli. Około 300 oryginalnych modeli!





2567 2568 2569



2570

2567 Suknia popołudniowa z blado-czerwonej krepy chińskiej. Kołnierz Berthe tworzy nacięty żabocik i jest wykończony plisowanemi riuszkami, zdobiącemi również brzeg sukni i mankieciki.

2568 Wytworna suknia popołudniowa z wzorzystej krepy chińskiej, zbluzowany staniczek z wewnętrznemi zakładeczkami, wykończenie wycięcia i riuszki rękawów z białej krepy chińskiej. Łukowo skrojona plisa na przodzie przechodzi we fałdy.

2569 Wytworna suknia popołudniowa z krepy Georgette w liljowym odcieniu bzu. Model asymetryczny z wstawianemi plisami i kloszami jednostronnemi. Garnitur z białej lingerie.

2570 Dystyngowana toaleta popołudniowa z muślinu jedwabnego w biało-czarny wzór. Cape i szykowna kokarda wykończone szeroką czarną plisą. Spódniczka przyszyta linją zygzakowatą.



2571 2572



2573 2574

2572 Oryginalny strój wiejski z jasno-niebieskiej toile de soie. Spódniczka suto marszczona z imitowaną baskinką. Dół spódniczki tworzy szeroki pas aplikowanych motywów.

2573 Nowoczesny strój wiejski. Spódniczka z blado-zielonej kasby, szeroka u dołu, przybrana riuszkami. Gorsecikowy staniczek z czarnej tafty, koszulka z białego batystu.

2574 Szykowny strój wiejski. Lekko związane fichu i fałdzista spódniczka z wzorzystego kretonu. Staniczek i fartuszek z jasnego silku w jednej z barw wzoru.

2571 Szykowny strój wiejski; spódniczka z jasnego centkowanego jedwabiu do prania, gorsecik z ciemnego jedwabiu do prania, sznurowany aksamitką. Koszulka z bufiastemi rękawkami z białego batystu.



2524 Czarująca sukienka na dnie upalne z gazy w kwiaty. Długa spódniczka o ożywionych fałdach. Bogate przymarszczenie fałdów tworzy wielkie motywy, powtarzające się na rękawkach.

2525 Powiewna sukienka letnia z centkowanej krepy Georgette. Kołnierz, pelerynka na plecach i rękawki ozdobione plisowanemi riuszkami, powtarzającemi się na spódniczce.

2526 Skromna a szykowna suknia letnia z różowego shantungu lub linon. Fason prosty, zbluzowany, z paskiem z tego samego materjału. Wielki plastron, przód i mankiety z lingerie.

2527 Szykowna sukienka letnia z krepy chińskiej w dyskretny, zamglony wzór. Boczne plisy spódniczki przechodzą w fałdy. Fichu z białej plisowanej gazy przeprowadzone przez wcięcia.



2528 Oryginalna suknia letnia z krepy Georgette w delikatną kratę. Staniczek z pelerynką przechodzi w asymetryczną baskinkę. Spódniczka z stopniowanemi fałdami, ugóry przystebnowanemi.

2529 Czarująca sukienka letnia z soie lavable. Oryginalne plisy imitują bolerko i baskinkę. Spódniczka w regularne fałdy.

2530 Wytworna suknia letnia z muślinu w biało-czarny wzór. Spódniczka ztyłu dłuższa tworzy w klosze układane wolanty. Fichu przechodzi na plecach w wdzięczne cape.

2531 Sukienka na dnie upalne, z wzorzystej krepy chińskiej. Fason princeskowy. Krótkie rękawki, podwójny kołnierz z białej lingerie z wypustką w barwie wzoru.



2532 Wytworna suknia popołudniowa z krepy Georgette w odcieniu różowym „Patou". Szykowny jednostronny fason, spódniczka z ozdobnemi nacięciami, z których wyskakują grupy fałdów.

2533 Letnia sukienka popołudniowa z krepy chińskiej w delikatny wzór. Model szykowny swą prostotą ozdobiony jedynie wypustką w kolorze wzoru. Wykończenie wycięcia i plisa na przodzie z lingerie.

2534 Wytworna suknia popołudniowa z muślinu w wielki wzór kwiatowy. Odcięta część spódniczki łukowo krajana tworzy luźne, odstające fałdy. Kołnierz z białej lingerie z plisowanemi riuszkami.

2535 Suknia letnia z wzorzystego jedwabiu surowego. Żabociki powtarzają się na rękawkach. Wstawiane części łałdziste ozdobione stebnem.



2536 Suknia letnia z flamenga w oryginalny, niesymetryczny wzór. Spódniczka z wstawianemi częściami ułożonemi w kontrafałdy, rozchodzące się udołu. Wykończenie wycięcia i żabot oraz zakończenie rękawków z lingerie.

2537 Czarująca sukienka letnia z wełnianej Georgette w drobniutkie, białe centki na niebieskiem tle. U szyi biała koronka. Oryginalne rękawy.

2538 Wytworna suknia letnia z wzorzystego muślinu. Ogromnie szykowne jednostronne bolerko ujęte na ramieniu wielkiemi, czerwonemi różami. Część spódniczkowa w fałdy, przymarszczone wgórze.

2539 Toaleta na przyjęcia wieczorne. Model z pastelowej krepy Georgette. Nakładane plisowane wachlarze fałdów i wolanty z lekkiej koronki. Wyciecie z koronkowym plastronem zprzodu, a cape wtyle.

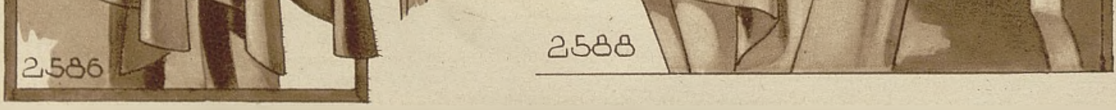
Dla młodzieży



2575 Sukienka dla małej dziewczynki. Modelik z surowego jedwabiu, zbluzowany, z krótkiemi odwiniętemi rękawkami, krawat z szkockiego jedwabiu.
2576 Dziewczęca sukienka z woalu w barwne centki. Karczek przechodzi plisami we fałdy.
2577 Sukienka dziewczęca z wzorzystego muślinu, fason zbluzowany, bez rękawów. Łukowo przyszyta spódniczka z kloszami i zakładeczkami.
2578 Sukieneczka z toile de soie w barwne pasy dla małych dziewczynek. Wykończenie i kokarda z czarnej wstążki.
2579 Czarująca sukienka z wzorzystego fularu dla małych dziewczynek. Szeroka spódniczka pod przymarszczoną plisą przytwierdzona do krótkiego staniczka bez rękawów. Kołnierzyk i kokarda z białej organdy.
2580 Chłopięce ubranko marynarskie z białego płótna samodziałowego. Krótkie spodenki, bluza z haftowaną kotwicą, kołnierz i krawat oraz mankiety z niebieskiego płótna.
2581 Sukieneczka dziewczęca z białego płótna samodziałowego. Spódniczka we fałdy, krótkie rękawki. Wąski kołnierzyk i mankieciki z tego samego materjału.







2582 Skromna a szykowna bluzka z białego jedwabiu do prania. Plastron, krajany wraz z karczkiem, zapięty na spódniczce.

2583 Bluzka z cytrynowej krepy Georgette. Skrzyżowany karczek tworzy zapinane na siebie patki. Kołnierz i żabot z białego linon.

2584 Szykowna bluzka z różowego jedwabiu do prania z plastronem i haftowanym krawatem. Pasek z tego samego materjału na spódniczce z materjału w biało-niebieskie pasy.

2585 Szykowna bluza z jasno-zielonej krepy chińskiej w białe centki. Plastronik z lingerie. Spódniczka z zielonego materjału wełnianego

2586 Spódniczka i bluza na popołudnie. Spódniczka z niebieskiej krepy mongol. Bluzka-kasak niesymetryczna, z białej krepy Georgette, z niebiesko stebnowanemi plisami.

2587 Koszulkowa bluzka z białej krepy chińskiej. Pasek, plisy i spódniczka z czerwonej krepy chińskiej.

2588 Sukienka bluzkowa z białego jedwabiu do prania, bez rękawów, kołnierz szykownie wiązany, wypustki i przybranie z zielonego jedwabiu.



2589 Sukienka dziewczęca z etaminy. Rękawki i baskinka suto przymarszczane. Krawat kolorowy.
2590 Skromne ubranko chłopięce z kolorowego płótna, pasek skórzany. Przybranie z białego płótna.
2591 Krótkie spodenki chłopięce z niebieskiego wełnianego diagonalu. Koszulkowa bluza z surowego jebwabiu, krawat w pasy.
2592 Sukienka dziewczęca z barwnego wzorzystego muślinu. Odcięta część spódniczki przyszyta oryginalną falistą linją. Fichu z białej organdy.
2593 Sukienka dziewczęca z niebieskiego płótna. Zbluzowany staniczek z krótkiemi rękawkami, baskinka w zęby, odcięta część spódniczki plisowana.
2594 Wytworna sukienka dziewczęca z wzorzystej krepy chińskiej. Wolanty i plastronowy kołnierz wykończony plisowanemi riuszkami.

JEDWABNE KOSTJUMY PLAŻOWE I KĄPIELOWE



2595 Oryginalny kostjum kąpielowy z jedwabiu do prania w kratę; zębate linje zaakcentowane czarną wypustką.

2596 Kostjumik plażowy dla małych dziewczynek, sporządzony z jasno-niebieskiego płótna zahaftowanego włóczką w gwiazdy. Karczek i kieszenie ozdobione granatowem płótnem.

2597 Kostjum kąpielowy z czarnego sztucznego jedwabiu, fichu i dół z jedwabiu sztucznego wzorzystego.

2598 Kostjum kąpielowy z jasno-zielonego jedwabiu do prania z paskiem i wąskiemi tasiemeczkami w tej samej barwie.

2599 Trójdzielne ensemble plażowe. Żakiecik bez rękawów, spodenki i tiunika z czerwonej toile de soie. Jako przybranie skośne plisy z białej toile de soie.

WZORZYSTE I GŁADKIE SUKNIE POPOŁUDNIOWE



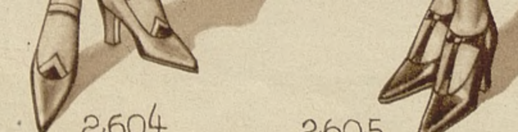
2600 Przemiła suknia popołudniowa z wzorzystej krepy chińskiej w wielobarwny wzór na ciemnym tle. Oryginalny żabot skrzyżowany na plastronie z lingerie.
2601 Wytworna suknia popołudniowa z krepy Georgette w barwne kwiaty na jasnem tle. Interesujący fason jednostronny. Fichu i baskinka z szykownemi kokardami.
2602 Suknia popołudniowa z ciemnej krepy Georgette; zbluzowany staniczek kończący się szpicem. Oryginalne zastosowanie ozdobnych mereżek. Kołnierz, żabot i mankiety z białego linon, również ozdobione mereżkami.
2603 Suknia popołudniowa z grochowej krepy chińskiej z podwójnym fraczkiem. Podwójny krawat i podwójne mankiety z białej lingerie ozdobionej haftowanemi centkami i dzierganemi ząbkami.

LA LINGERIE MODERNE

około 300 oryginalnych modeli najróżnorodniejszej bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej



2606 2607



2604 2605

2604 Skromna suknia letnia, korzystnie wysmuklająca, z batystu w barwne centki na białem tle. Plastron z białego linon z poprzecznemi zakładeczkami.

2605 Skromna sukienka letnia bez rękawów z jasno-niebieskiego płótna. Kołnierz z białej organdyny w delikatne zakładeczki. Plisa z guziczkami.

2606 Szykowna suknia z żółtawego jedwabiu do prania w wielobarwne pasy. Biały kołnierzyk z wyłogami, ozdobne guziczki.

2607 Skromna suknia letnia z wzorzystego sztucznego jedwabiu różowego. Karczek o oryginalnej linji, spódniczka w zakładeczki i fałdy.



6741 Koszula nocna z crêpe satin z inkrustowanemi koronkami. — 6742 Wytworne pyjama z ciężkiej różowej crêpy satin. Aplikowane motywy w cieniowanych barwach. — 6743 Napierśnik z crêpe satin i koronek. — 6744 Koszula nocna z krepy Georgette z wstawianemi koronkami. — 6745 i 6746 Wytworny garnitur z krepy chińskiej z inkrustowanemi kokardkami i koronkowemi wstawkami. Majteczki z gumką w tyle. — 6747 Koszula dzienna z crêpe satin z inkrustowanemi koronkami, haftowanemi kwiatami i mereżkami. — 6748 Koszula dzienna z krepy Georgette z wstawianemi koronkami. — 6749 Koszula nocna z crêpe satin niesymetrycznie ozdobiona inkrustowanemi koronkami. — 6750 Kombinacja z krepy Georgette, przybranie i aplikowane motywy z crêpe satin, ręczne mereżki. — 6751 Koszula nocna z krepy chińskiej z angielskim haftem i dzierganemi ząbkami. — 6752 Kombinacja z pongis z zakładeczkami, bogato przybrana cienką koronką. — 6753 Koszula nocna z toile de soie. Karczek i koronka nowoczesne. — 6754 i 6755 Bogaty garnitur z krepy chińskiej, przybrany koronką, tiulem i haftowanemi motywami. — 6756 Majteczki, skombinowane z napierśnikiem, z krepy chińskiej, przybrane tiulem i haftem. — 6757 i 6759 Garnitur z soie lavable z haftowanemi motywami i mereżkami. — 6758 Nowoczesne majteczki z jednostronnem przybraniem koronką i guziczkami.

Modele wysmuklające tęższe sylwetki









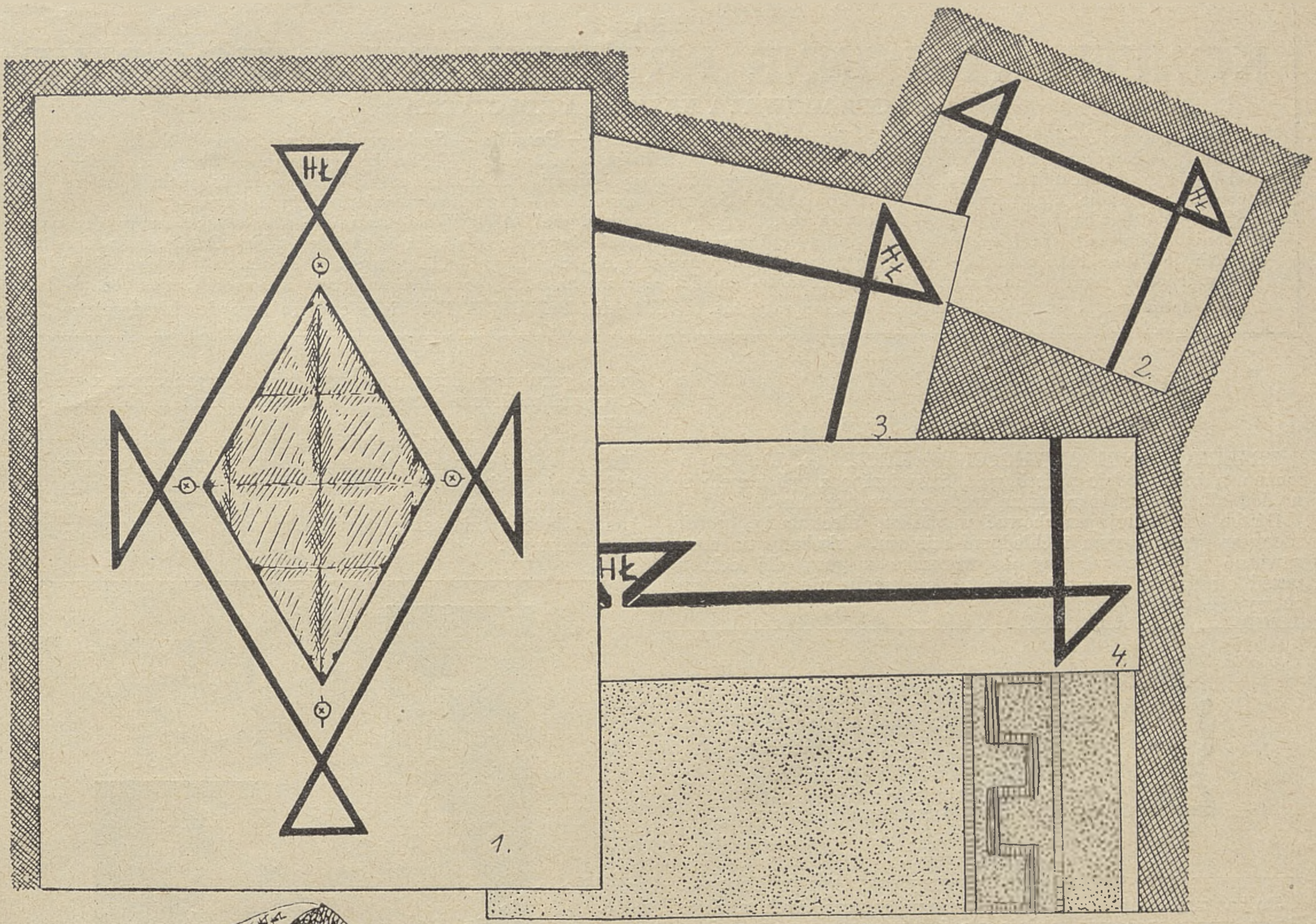
2608 Odpowiednia dla tęższych pań suknia letnia z oryginalnej, wzorzystej krepy Georgette, żabot z riuszkami z tego samego materjału. Wykończenie wycięcia z białej lingerie.

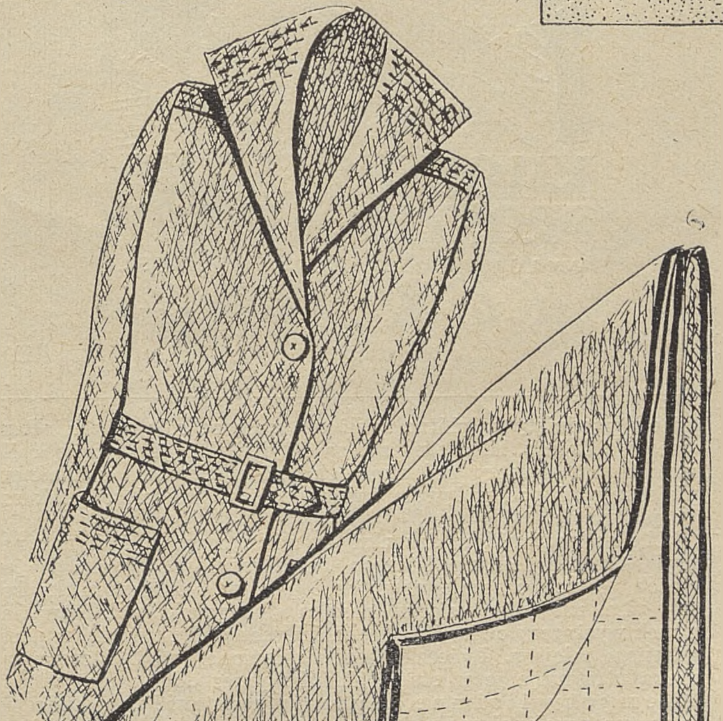
2609 Suknia letnia z staro-różowej krepy chińskiej, odpowiednia dla tęższych pań. Drobniutko plisowana spódniczka przez przystebnowanie tworzy baskinkę. Plisa kołnierza plisowana, przechodzi w żabot.

2610 Odpowiednia dla tęższych pań suknia letnia z barwnej mousseline imprimée, plisy na biodrach krajane en forme przechodzą w fałdy. Kołnierz z białego batystu wykończony plisowanemi riuszkami.

2611 Odpowiednia dla tęższych pań suknia letnia z blado-zielonej krepy chińskiej. Odcięta spódniczka tworzy fałdy i kaskadę. Kołnierz z lingerie z haftowanemi centkami.

KĄCIK PRAKTYCZNY





POŚCIEL NA LETNISKU I W PODRÓŻY

Duży kłopot sprawia paniom domu kwestja pościeli podczas wywczasów letnich. Zabieranie większej ilości powłóczek jest kłopotliwe, niemniej niewygodne jest przepieranie. Dlatego bardzo praktyczne są poszewki i podpinki z materjału kolorowego oczywiście jasnego, jak: żółtego, lila, różowego albo innego delikatnego zabarwienia. Jako przybranie wystarczy listewka z innego koloru. Taki garnitur łatwo wyprać, bo odpada gotowanie, które zastępuje się zaparzeniem, a w letniej porze możliwe jest szybkie wysuszenie, tak, że cały zabieg można załatwić w kilku godzinach i wskutek tego łatwo obejść się jednym garniturem.

Bardzo praktyczne są podpinki pod kołdry osłaniające kołdrę prawie zupełnie (rys. 1). Cztery guziki wystarczają na dostateczne przytrzymanie, co ułatwia ogromnie przewlekanie. W domach, w których często zmieniają się goście, powłóczki takie są szczególnie praktyczne, gdyż nie podobna mieć dla każdej osoby inną kołdrę, każdemu zaś jest przyjemnie mieć nakrycie, którego nikt nie dotykał.

W hotelach czystość pościeli jest czasem wątpliwa, dlatego powinno się posiadać garnitur z cienkiego materjału, który w walizkach nie zabierze miejsca i służy do szybkiego powleczenia, przyczem nie potrzeba zdejmować bielizny hotelowej. Tego rodzaju powłóczki muszą być dość obszerne, żeby były stosowne na różne formaty pościeli.

Nakoniec wspominamy, że i w sleepingu praktyczniejsza kolorowa bielizna niż biała, a szczególnie wdzięcznie wygląda, gdy pyżama jest z nią zharmonizowana w kolorze i przybraniu.

DERKI PODRÓŻNE

z materjału płaszcza albo kostjumu do podróży są bardzo modne. Podszywa się je materjałem stosownym w tonie, wełnianym albo bawełnianym lub też pluszem. Podszycie można lekko przypikować. Zazwyczaj lamuje się brzegi stosowną taśmą.

ZINA KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PRZECHOWANIE ŻYWNOŚCI W LECIE (c. d.). Ryby można tylko w lodzie przechować. Studzieninę z ryb stawia się na lód albo do miski z zimną wodą mocno posoloną.

Drób najlepiej przechować w pierzu, nieskubany, powieszony w przewiewnem i chłodnem miejscu. Oskubany na sucho zawiesić niemyty, włożony do woreczka z gazy dla ochrony przed owadami. Drób oskubany po oparzeniu nie da się przechowywać.

Jaja najlepiej umieścić w ruchomych stelażach z drutu. Przez częste obracania nadaje się żółtku coraz inne położenie. Długo przechowują się jaja zawinięte w papier i złożone do przewiewnego koszyka albo do siatki. Obracanie jest wskazane.

Masło w mniejszych ilościach utrzymuje się świeżo w czarkach skonstruowanych jak termos. Bardzo praktyczne a tańsze są czarki z gliny, zaopatrzone w wstawkę ze szkła. Podwójną czarkę napełnia się wodą, a wskutek jej parowania masło pozostaje świeże. Najbardziej uproszczony jest następujący sposób: złożyć masło do zwyczajnej czarki, zaś nad nią postawić gliniany wazon niepolewany albo takąż miskę dnem do góry. Zaś na dno położyć mokry płatek kilkakrotnie złożony. Większe ilości masła składa się znanym sposobem szczelnie do kamiennego garnka po starannem wymyciu i wygnieceniu z wody. — Owiązać papierem pergaminowym i postawić w chłodnem miejscu.

Chleb nie wysycha, jeśli owinie się go wilgotną serwetą. Bardzo dobre są naczynia kamienne opatrzone w pokrywę. Gdzie takich nie można dostać, wystarczy zaopatrzyć się w odpowiedni duży garnek kamienny, który można nakrywać zwilżonem płótnem. Chleb żytni razowy wystarczy szczelnie zawinąć w papier pergaminowy.

Ser zawinięty w płótno zwilżone wodą ze solą albo z octem pozostaje świeży. Klosze na ser są o tyle tylko praktyczne, o ile przechowuje się sery pod niemi złożone w ciemnem i chłodnem miejscu, gdyż pod wpływem światła sery tłuste jełczeją tak samo jak masło.

Mleko postawić w dzbanku do miski z wodą. Dzbanek nakryć złożonem płótnem, którego końce zwisają do wody. W ten sposób płótno pozostaje wilgotne i parując ochładza mleko lub inny płyn znajdujący się w dzbanku albo garnku. Mleko w flaszkach wystarczy owinąć mokremi ściereczkami i ustawić w przewiewnem miejscu. Łyżeczka wody utlenionej na 1 l surowego mleka utrzymuje je w stanie słodkim przez dobę mniej więcej.

Kompoty i zimne leguminy wstawić po ostudzeniu do mocno posolonej wody. Na pokrywkę można położyć zwilżony płatek.

Chłodniki chłodzi się tak jak mleko. (C. d. n.).

CHŁODNIK Z MALIN. Przebrać maliny i przetrzeć przez sito. Dodać ½ l wina białego albo lekkiego owocowego na 1 l miazgi, która powinna być dość rzadka, wsypać 30 dkg cukru i odstawić, aż cukier się rozpuści. Ubić pianę z ½ l śmietanki kremowej, wmieszać przed wydaniem w chłodnik i podać z biszkoptami.

CHŁODNIK Z RÓŻNYCH OWOCÓW. Czereśnie albo wiśnie, poziomki, agrest i porzeczki po równych częściach podusić i zalać syropem z 30 dkg cukru na 1½ kg owoców. Przed wydaniem rozprowadzić winem albo śmietaną rozbitą z wodą i żółtkami. Można przybrać ubitą pianą z białek i cukru.

OMLETY NADZIANE WĄTRÓBKĄ ALBO NERKĄ. Ubić 4 jaja bardzo sztywno. Dodać 4 łyżki mąki, soli, pieprzu, posiekanej pietruszki i szczypiorku i 2 łyżki śmietany. Upiec z tej masy 2 omlety. Usmażyć wątróbkę albo nerkę cielęcą, posiekać drobniutko, dodać wedle potrzeby masła albo sosu i korzeni, a kto lubi doda przysmażonej cebuli. Wymieszać dokładnie na ogniu, następnie nałożyć na omlety i zwinąć.

KREM Z POZIOMEK. Przetrzeć przez sito 30 dkg poziomek i dodać cukru do smaku. Rozpuścić 2 dkg żelatyny i mieszać z miazgą przez 10 minut. Nakoniec dodać ½ l ubitej śmietanki kremowej. Włożyć do formy wypłókanej wodą i zastudzić. Przed wydaniem wysypać i przybrać poziomkami przesypanemi cukrem i ubitą śmietanką. Podać z biszkoptami albo andrutami.

LEGUMINA Z SUCHARKÓW. W dużym niskim rondlu albo w brytwannie stopić skąpą łyżkę masła. Wyłożyć dno ciasno drobnemi sucharkami i zalać 1—1½ kwaterką mleka, w którem rozkłócono 2 jaja z cukrem, skórką cytrynową i szczyptą cynamonu. Postawić naczynie na kraju kuchni, aż sucharki nasiąkną mlekiem. Wtedy zapiec szybko i podać zaraz z ugotowanemi czereśniami albo wiśniami.

LEGUMINA Z BUŁEK. Pokrajać 3 czerstwe bułki w cienkie plasterki, zalać dwoma szklankami mleka i odstawić. Do kwaterki mleka dodać ¾ kwaterki mąki, 1 całe jaje i 3 żółtka, szczyptę soli, 2—3 łyżki cukru i szczyptę cynamonu. Rozkłócić wszystko dokładnie, następnie dodać namoczone i rozkłócone bułki i pianę z 3 białek. Masę tę wylać do brytwanny wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką i upiec w rurze. Podać z kompotem.

KRONIKA

SZKOŁY ZAWODOWE DLA DZIEWCZĄT. Cechą czasów naszych jest specjalizacja w każdej dziedzinie, jest zawodowość. Coś koniecznie trzeba umieć dobrze i gruntownie. Kobieta nie może się już ograniczyć do „ogólnego" a powierzchownego wykształcenia. Musi być kimś. Musi mieć określone umiejętności, określoną zdolność i wartość na rynku pracy, określone plusy w konkurencyjnych szrankach.

Może to niewszystkim się podobać, może to niektórych rodziców zasmucać, tych dobrych rodziców, którzy córce swej pragnęliby „nieba przychylić" i oszczędzić wszelkiego trudu. Ale ci właśnie najlepsi rodzice muszą się z tem liczyć, że dzisiejsze życie tak właśnie wygląda, jest tak twarde i stawia takie wymagania, iż szczęściem i bezpieczeństwem ich córki będzie, jeśli nauczą ją dobrze pracować.

Ileż to nieszczęść, klęsk życiowych, rozpaczliwych sytuacyj spada na kobiety, nie mające wyszkolenia do żadnej pracy, nic robić nie umiejące, gdy znajdą się bez majątku lub bez rodziny, któraby je utrzymywała. A przecież coraz mniej jest rodzin, które chcą i mogą zabezpieczyć beztroskie życie swym córkom i żonom!

Więc trzeba szkolić nasze córki do życia praktycznego, do zawodu i zarobkowania. — W wyborze zawodu należy zaś kierować się przedewszystkiem upodobaniami dziewczynki, jej zdolnościami, wreszcie możliwościami rodziców. Najbardziej pod tym ostatnim względem dostępne są szkoły zawodowe. Do wielu z tych szkół, dających prawa publiczne i fachowe wyszkolenie, wstęp mają kandydatki po ukończeniu 6 klas szkoły średniej (gimnazjum).

A więc w Warszawie można wykształcić się na bibljotekarkę, sekretarkę, pielęgniarkę, fotografkę, jubilerkę, handlowczynię, techniczkę w zakresie miernictwa i architektoniki, laborantkę, nauczycielkę gospodarstwa domowego, krawiectwa etc.

1) Liceum przemysłowo - techniczne Tow. Szkół Pracy (Świętokrzyska 35). Kurs nauki trzyletni. Przygotowuje laborantki do pracy w zakładach kosmetycznych i laboratorjach badania produktów spożywczych.

2) Szkoła pracownic społecznych (Polskiej Macierzy Szkolnej, ul. Złota 14). Kurs dwuletni przygotowuje zawodowe sekretarki i bibljotekarki.

3) Szkoła pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża, ul. Smolna 6. Kurs dwuletni kształci fachowe pielęgniarki.

4) Państwowe Liceum Handlowe przy szkole przemysłowej żeńskiej (Górnośląska 31). Kurs dwuletni.

5) Liceum handlowe H. Kirsta (ul. Kopernika 28). Kurs dwuletni.

6) Liceum handlowe J. Statkowskiej (Nowogrodzka 58). Kurs dwuletni.

7) Dział fotograficzny państwowej szkoły przemysłowej (Górnośląska 31). Kurs trwa dwa lata.

8) Państwowe seminarjum nauczycielek gospodarstwa domowego (Nowowiejska 43). Nauka trwa trzy lata. Kształci nauczycielki gospodarstwa domowego.

9) Państwowe seminarjum nauczycielek rzemiosł (Górnośląska 31). Kurs czteroletni w działach bieliźniarstwa, krawiectwa, modniarstwa. Kształci nauczycielki szkół zawodowych.

10) Żeńskie kursa architektoniczne (Wspólna 81). Kurs dwuletni dla pracownic biur architektonicznych.

11) Żeńskie kursy techniczne (Hoża 88). Kurs dwuletni, kształci na siły pomocnicze, rysowniczki biur technicznych.

12) Kursy biurowych pracowników mierniczych inż. Mokrzyckiego, (plac Trzech Krzyży 8). Kurs trwa 8 miesięcy.

Pozatem istnieje parę szkół w innych miejscowościach. Dają one również wstęp kandydatkom z ukończoną 6 klasą szkoły średniej. I tak na Pomorzu:

13) Szkoła mleczarsko-serowarska w Szafarni. Poczta Golub, powiat rypiński, są trzy kursy: mleczarski, serowarski i laboratoryjny. Jedno i dwuletni. Dla pracownic w mleczarniach i serowarniach.

14 W Łodzi dział jubilerski w państwowej szkole przemysłowej (Narutowicza 77). Kurs trzyletni.

15) W Krakowie Szkoła pracy spełecznej im. A. Baranieckiego (Karmelicka 34). Kurs trwa rok i przygotowuje pracownice bibljotek, świetlic, domów ludowych itp.

Wykształcenie w jednej z tych szkół będzie dla młodej osoby podstawą jej przyszłego bytu, pozwoli na zdobycie posady i zarobku, pomoże jej do ustalenia przyszłości. O tem myśleć muszą dobrzy i rozumni rodzice. (STO)

Do Pani Zuli Pogorzelskiej!

SZANOWNA PANI!

Pragnę jej wyrazić tą drogą prawdziwą i niekłamaną wdzięczność za zwrócenie uwagi mojej w swoim czasie na krem **FEMY**, doprawdy jedyny, mojem zdaniem, środek usuwający radykalnie zbyteczne włosy. Przyznam się Sz. Pani, iż odnosiłam się do rozmaitych tego rodzaju środków z dużą dozą sceptycyzmu. Zdanie jednak takiej „par excellence" kobiety, jak Sz. Pani, było nie do pominięcia i... zaopatrzyłam się w krem **FEMY**. Skutek był ponad wszelkie oczekiwania. Po jednorazowem użyciu zginęło zbyteczne owłosienie pod pachami i na nogach, przyczem skóra nie została podrażniona. Od tego czasu używam go stale z niezmiennym skutkiem. Zbawienne działanie **FEMY** odczuwam zwłaszcza w dobie obecnej, w porze kąpieli słonecznych i plażowania.

Jeszcze raz dziękuję Sz. Pani, iż pospieszyła podzielić się swemi spostrzeżeniami z całym ogółem wdzięcznych kobiet.

CZŁOWIEK W PRZEMYŚLE. — A jednak człowiek nie stracił swego znaczenia i wartości w pracy przemysłowej, mimo rosnącego panowania maszyny i daleko posuniętej mechanizacji! W wielu wypadkach okazuje się, że człowiek staje się materjałem cenniejszym, z którym trzeba się liczyć bardziej, niż dawniej.

Angielski instytut psychologji przemysłowej w Londynie, zajmuje się właśnie wpływem czynnika ludzkiego na przemysł i bada przyczyny zmian i sposoby ulepszania. Po okresie, w którym cały niemal postęp szedł w kierunku stwarzania i doskonalenia maszyn, uczeni zwrócili uwagę także i na tego, który posługuje się maszyną, na człowieka, na robotnika. Badają więc warunki pracy, oświetlenie lokalu, ogrzanie, hałas, nadmierne zmęczenie, monotonję w czynności oraz wpływ tych czynników na siłę i wydajność pracy, na zdrowie pracowników i ich psychikę.

Od roku 1921, daty swego powstania, instytut angielski zbadał szereg przedsiębiorstw i przemysłów, przyczem poczynił ciekawe obserwacje i doświadczenia.

I tak np. w kopalniach stwierdzono, iż zaopatrzenie górnika w odpowiednią lampę pozwala mu na zwiększenie wydajności pracy o 14%, zaś zastosowanie rytmicznych ruchów przy pracy zmniejsza zmęczenie i zwiększa wydobycie minerału o 16%.

W restauracjach, gdzie bardzo wiele szkód wynika ze zdenerwowania obsługi, tłukącej w zamieszaniu mnóstwo talerzy, szklanek i t. p., wprowadzenie systemu pracy spokojnej, unormowanej, zmniejszyło straty o 35%.

Metody instytutu psychologji przemysłowej w wielu przedsiębiorstwach oddały duże usługi pracownikom, którzy oduczają się niepotrzebnych ruchów, przyswajają sobie dobry rytm pracy i odpoczynku, stwierdzając znaczne zmniejszenie wysiłku i zmęczenia. (STO)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W SPRAWIE WYSYŁEK DO LEGJONISTÓW W LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ W AFRYCE PODAJEMY NASTĘPUJĄCE INFORMACJE:

1. nie należy adresować do p. p. St. Dizier, gdyż pominąwszy już znaczne koszta stale ponoszone na dalszą wysyłkę paczek, narażamy szlachetną inicjatorkę akcji niesienia pomocy legjonistom w Afryce na pracę ponad siły. Pani Filochowska musi wszystkie przesyłki opakować na nowo, zaopatrywać adresami i opłacać, o czem redakcja dowiedziała się ubocznie;

2. nie należy wypełniać paczek bezwartościowemi przedmiotami, jak gazety z przed lat i miesięcy, bo szkoda nietylko pieniędzy na opłatę pocztową, ale cóż za korzyść ma adresat z tego rodzaju „upominku"?

3. możeby Czytelniczki zawiązały wśród znajomych koła, niosące wzajemnemi siłami pomoc legjonistom, skoro często jednostkom trudno zdobyć się na opłatę przesyłki lub na kupno jakiegoś przedmiotu. W takiej zbiorowej akcji łatwiej o dobre rezultaty, o drobne datki, o gromadzenie książek, czasopism itp. Najczęściej zdarza się, że biedny legjonista po odbyciu pięcioletniej męczarni, niema funduszów na powrót do kraju. Zbiórka na fundusz powrotny byłaby dobrodziejstwem dla tych, którzy po przebyciu ciężkich doświadczeń losu, będą po powrocie do kraju najdzielniejszymi i najwierniejszymi synami ojczyzny.

Oddajemy tę sprawę w ręce kobiet polskich, których serca i dojrzałość społeczna jest już zaszczytnie wypróbowana. Powtarzamy adresy ognisk, do których, w braku osobistych, skierowywać należy wszelkie przesyłki.

1. — 1. Régiment Etranger, Sidi bel Abbès, Algèrie, Afrique. Foyer du Legionnaire. Pour les Legionnaires Polonais. — 2. Camp de Dar Mahrès. Fez, Maroc, Afrique. Foyer du Soldat. Pour les Legionnaires Polonais. — 3. C. M. 1 Régiment Etranger. Bedeau, Algèrie, Afrique. Foyer du Soldat. Pour les Legionnaires Polonais.

MARJA H. — Ażeby dać zadowalającą odpowiedź trzeba znać przyczyny czerwoności. Jest ich wiele, a każda odmiana wymaga innego leczenia. Jako nasza Abonentka zapewne nieraz Sz. Pani czytała w artykułach i odpowiedziach redakcji, że podanie bliższych szczegółów jest niezbędne.

WIELOLETNIA PRENUMERATORKA. — Z nadesłanego rękopisu „Spotkanie“ nie możemy korzystać. Ocen literackich redakcja nie wydaje, natomiast moglibyśmy podać listownie adresy ludzi kompetentnych w tym względzie.

MATKA. — O komplecie wychowawczym w Zaborzu możemy mówić wyłącznie w najpochlebniejszych słowach. Tego zdania są również wszyscy rodzice powierzający swoje dzieci p. Amelji Łączyńskiej, twórczyni tego ze wszechmiar udanego dzieła. Radzimy poprosić o prospekty: Zaborze, p. Rawa Ruska.

Ubrania, które nie wiele kosztują,

są to takie, które można długo nosić. Czas zdolności użytkowej decyduje w pierwszym rzędzie o tem, czy towar jest tani, czy drogi. Gdy rozpoczynacie sprawianie wiosennych toalet, pamiętajcie o tem, że najkorzystniej jest kupować tkaniny, barwione indanthrenami. Niech was nie zraża pozornie wyższa cena tych zachwycających materjałów. Przedmioty, barwione indanthrenami, opłacają się, pozostają bowiem tak długo ładne i nadające się do użytku, że zwiększony minimalnie wydatek bywa dzięki tym zaletom stokrotnie powetowany. Możliwe, że rady tej nie posłuchacie, ale napewno ją wspomnicie, gdy wasze bluzki i suknie po kilku gorących letnich dniach, po silnej ulewie lub kilku praniach staną się wyblakłe, sprane i stracą swój pierwotny wygląd. Tego zła możecie uniknąć wydając teraz nieco więcej — na zakup materjałów farbowanych barwikami indanthrenowemi.

Przykry gość. W obecnym okresie zmiennej pogody coraz częściej zjawia się niepożądany i nieproszony gość — katar.

Wszyscy znają dobrze niezwykłą łatwość zarażenia się katarem i... obawiają się go. I słusznie, gdyż katar doprowadza często do powikłań, przechodzących łatwo w ciężkie ropienia. Krótko mówiąc, katar bywa nierzadko początkiem poważnych chorób.

Z tego powodu należy starać się zapobiec w porę przykrym skutkom niewinnego z pozoru kataru lub przeziębienia. Można w tym celu gorąco polecać zażywanie wypróbowanych oryginalnych tabletek Aspirin (znak ochronny — napis „Bayer“ w kształcie krzyża). Tabletki Aspirin są do nabycia we wszystkich aptekach. Pozatem należy koniecznie zmieniać częściej chustki do nosa i często myć ręce, aby nie dopuścić do dalszego szerzenia się kataru.

Każdy, kto postępuje w ten sposób, dba nietylko o zachowanie swego zdrowia, lecz oddaje również usługę innym.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

Świat Kobiecy No. 13

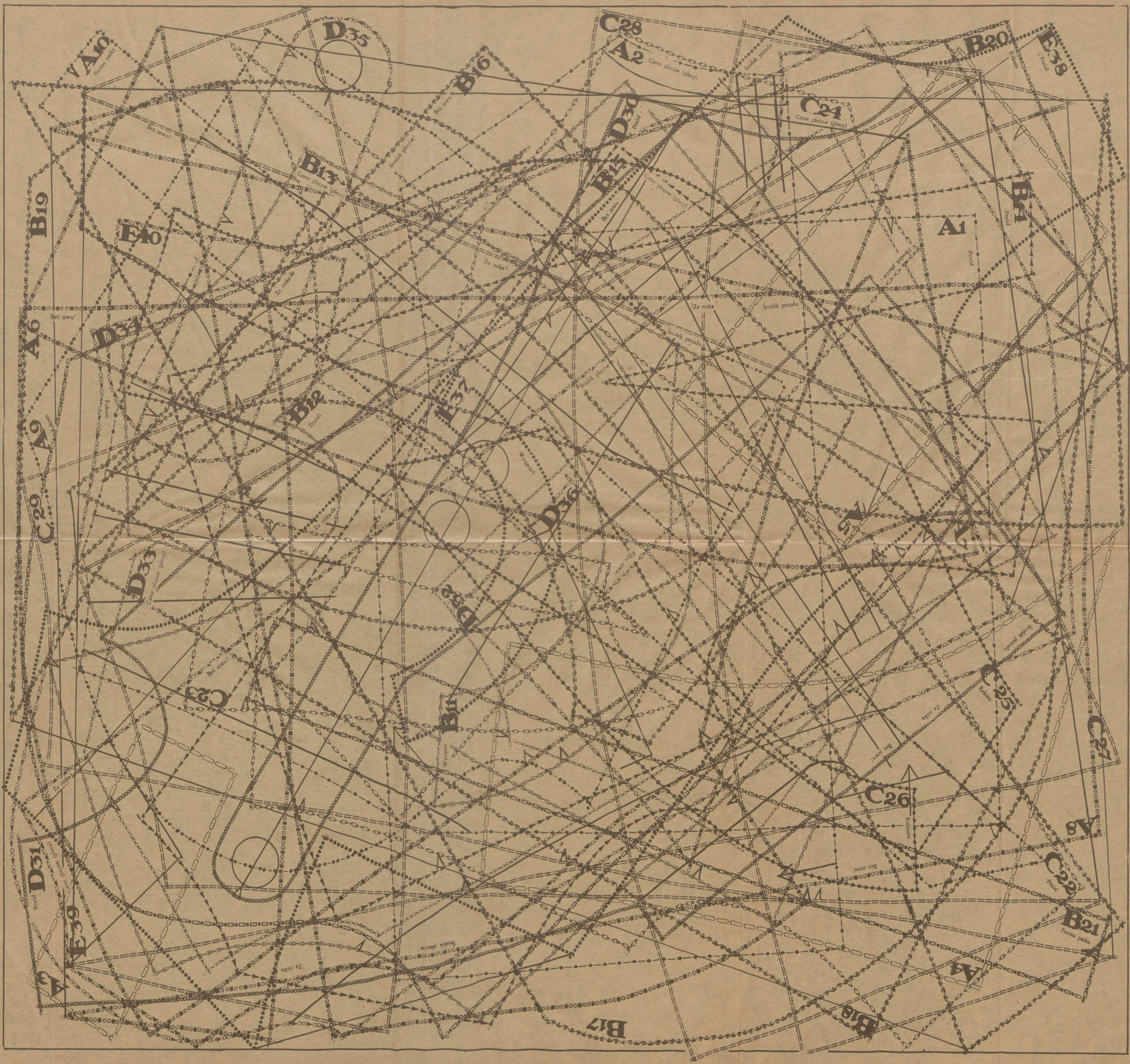
Rekord

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę, od 1·20 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3 do 4 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

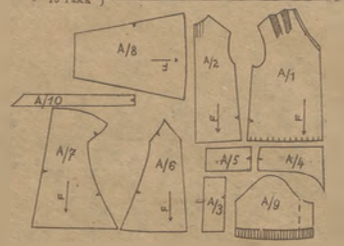
Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku I.



No. 2543 A Suknia, Miara II (10 części)

No. 1, 2 Bluza
- 3 Część plisowana
- 4, 5 Plisy
- 6, 7, 8 Spódniczka
- 9 Rękaw
- 10 Pasek

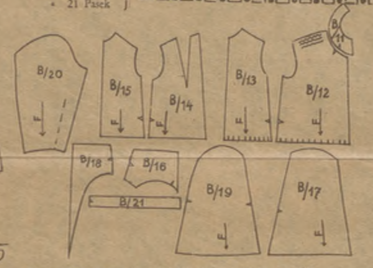




No. 2545 B Suknia, Miara II (11 części)

No. 11 Wycięcie
- 12, 13 Bluza
- 14, 15 Bolero
- 16, 17, 18, 19 Spódniczka
- 20 Rękaw
- 21 Pasek

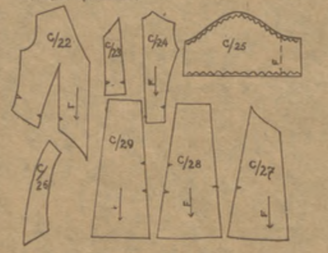




No. 2573 C Strój wiejski, Miara I (8 części)

No. 22, 23, 24 Staniczek
- 25 Rękaw
- 26 Kołnierz
- 27, 28, 29 Spódniczka

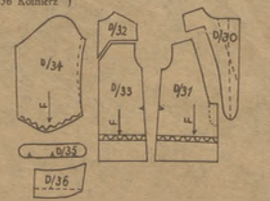




No. 2582 D Bluza, Miara II (7 części)

No. 30, 31 Przód
- 32, 33 Plecy
- 34 Rękaw
- 35 Mankiet
- 36 Kołnierz





No. 2596 E Kostjum Kąpielowy, 8—9 lat (4 części)

No. 37 Wycięcie
- 38 Przód
- 39 Plecy
- 40 Kieszeń



